

PREZENTUJEMY

Małgorzata Farbiś pochodzi z Radomia. Od dzieciństwa naznaczona jest stygmatem cierpienia – niedowład rąk i nóg. W zmaganiach z chorobą wspiera się o poezję. Publikowane wiersze są jej prasowym debiutem.

JEŚLI CHCESZ MNIE USZCZĘŚLIWIĆ

Chcesz mnie uszczęśliwić
Serce me napełnić radością
Uśmiechnij się przyjaźnie
Niech zobaczą twe oczy
Płonące miłością
I ręce Twe wyciągnięte po to
By chronić słabego przed upadkiem
Uczyń swe serce dobrym jak chleb
I podziel się nim z każdym
Jak dzielisz się
Świątecznym jajkiem i opłatkiem
Nie musisz wiele mówić
Używać wyszukanych słów
Bądź tylko zawsze tam
Gdzie potrzebuje Cię Chrystus
Zawsze przy drugim człowieku

Radom

MASZ SZANSE

Pchany ostrożnie,
aciz trudem
i może trochę nieśmiało,
inwalidzki wózek
skacze po chodnikowych betonach.

– Prowadziłeś kiedyś taki wózek?
– Nie, nigdy.
– No to masz okazję...

Masz okazję,
aby ponieść przez chwilę
mój krzyż
na swoich ramionach.
Masz szansę,
aby mój skarb
stał się również
skarbem Twoim.

Komańcza



W PROMIENIACH TWEJ MIŁOŚCI

Jezu Chryste
Panie mój
Dla mnie kuszony i umęczony
Dla mnie zabity i pogrzebany
Dla mnie też

Zmartwychwstały

Jezu Chryste
Panie mój
Miłości Przedwiecznej
Niegasnące Słońce
Jaśniejące
Niewidzialnym blaskiem

Hostii białej

Oto ja
Staję
W promieniach Twej miłości
Pragnąc
Aby Twe promienie
Rozpały całą moją istotę
I spaliły ją na proch
Żebyś Ty Panie
Potem
Z tego prochu
Mógł stworzyć mnie na nowo
Przemieniając w Siebie

Radom

NA POŻEGNANIE

Na pożegnanie
mój kwiecie ukochany
delikatnie całuje
ostatnie tchnienie
twego ukrytego piękna
i zastanawiam się
kto mnie obdarzy
ostatnim ciepłym pocałunkiem
gdy nadejdzie CHWILA

Radom

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHAŁITÓW

SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – M. Farbiś 2
- PATRZ W NIEBO – ks. M. Gładysz CSMA 3
- JAKI BĘDZIE? – ks. S. Łącki CSMA 4
- POLSKA & UNIA EUROPEJSKA – B. Fedyszak-Radziejowska 4
- MISJONARZ ZOSTAJE ZE SWOIM LUDEM DO KOŃCA – rozmowa z kard. A. Kozłowieckim SJ 6
- KRÓTKOFALARSKIE MAGNIFICAT – K. Więch 7
- PROSTO – wspomnienie o ś.p. ks. S. Tkocz 8
- POJAŁTAŃSKIE WEKSLA – E. Zdanowicz 9
- WIEŻA HOOVERA – I. Sikora 10
- WYCHOWAWCZYNI I NAUCZYCIELKI – C. Bunikiewicz 12
- CZEGO NAM TRZEBA – MM 13
- BÓG ZA DRUTAMI (cz. 2) – M. Sieciechowicz 14
- WYŚPIEWAĆ POLSKĘ – G. Guttman 16
- CHRZEŚCIJANIE W IRAKU – M. A. Wasilewski 17
- INACZEJ – J. Trammer 17
- HOMO COMMUNICANS – M. Przybysz 18
- NA ZIELONEJ UKRAINIE – S. Niesiołowski 19
- PODZIEMIE ABORCYJNE – M. Stachura, B. Trzcińska, J. Wronicz 20
- NA ZDROWIE – S. Michałkiewicz 21
- KOPTOWIE – ks. M. Starowieyski 22
- TRZEJ KRÓLOWIE Z TURONIEM – J. Kossakowski 23
- X PRZYKAZANIE – M. Szreder 23
- POMIESZANIE – J. Wegner 24
- NIE TĘDY DROGA – A. W. Pawluczuk 25
- MODLITEWNIK MARYJNY – rec. ks. M. G. 27

FOT. OKŁADKA I – G. Gałązka

Numer zamknięto 15 grudnia 2003 r.

ks. Mieczysław Gładysz

Patrz w niebo



Trzej Królowie – albo, jak kto woli, Mędrzy – to wielcy przewodnicy naszych czasów. To patronowie wszystkich poszukujących. Ale, gdy my nasze uwagi poszukiwawcze skupiamy, z zasady, na ziemi i jej właśnie przyziemnych sprawach, Mędrzy ze Wschodu szukali sensu swego życia wpatrzonym w niebo. I może to jest tajemnicą życia: **umieć być wpatrzonym w niebo**. Dobrze jest śpiewać w święta Narodzin Pana: *Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą... W dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj... i myślimy wtedy o Nowym Roku, o nowych zadaniach, utrudzeniach... Prosimy o pomoc w przełamaniu poczucia bezradności... I myślimy pewnie o tych naszych mędrkach, o naszych rządzcach, o tych wszystkich, którzy niekoniecznie trzymają ster, ale raczej trzymają się steru...*

Przed świętami jedna ze znanych telewizyjnych prezen-terek zwracała uwagę na fakt, że w okresie świątecznym większa niż zwykle liczba ludzi popada w depresję, traci nagle nadzieję, nie znajduje oparcia, gaśnie... I tłumaczyła to zjawisko mnogością przedświątecznych zakupów, zwirowanej krzątaniny, rogu obfitości towarów niejako samowpadających do ręki klienta, licytujących się wrzaskliwie reklam... I powiedziała: *Może to brak perspektywy?!* A ja sobie pomyślałem, że od tego trzeba było zacząć! Brak perspektywy człowieka zabija. Magowie wiedzieli, jak szukać perspektywy. I wygrali swój los! A ilu z nas (gdymy nie małe dzieci) przyszłoby do szopki w kościele, by w prostocie serca łomotnąć na oba kolana i oddać *hommagium* Stwórcy za samo życie, za dar mowy, za wspólnotę, za wspólnotę wierzących z nami w cud pokrewieństwa z Bogiem, za dzień, za gwiazdy też... I za otwarcie nieba!

Jak wielka jest mądrość Kościoła, który prowadzi nas do świętowania narodzin Panajezusowych (przy wsparciu Mędrców wpatrzonych w niebo), do pamiętki chrztu Chrystusa. I do momentu gdy Ojciec Niebieski nad każdym z nas, tak jak nad Jezusem, otwiera niebiosą i wypowiada te niewyobrażalnie wiele znaczące słowa: *dzieckiem Moim jesteś... w Tobie mam upodobanie... Czyż to nie jest nadzieja?*

Złotusty kaznodzieja naszej doby woła: *złodzieje i rozbójnicy z mojej Ojczyzny, lajdacy – co wyście uczynili ze swoim człowieczeństwem? Przecież jesteście ochrzczeni!... Ale czy oni pamiętają?!*

Jaki będzie?

Rok 2004 przyniesie nam niewątpliwie wiele zmian. W maju staniami się członkami *Unii Europejskiej* – czy pełnoprawnymi? Nie wiadomo. Jest wiele niejasnych i nie do końca załatwionych spraw, które budzą niepokój w naszej Ojczyźnie. Tragiczna sytuacja na polskim rynku pracy, wysoki procent bezrobocia, nieudolny rząd, afery korupcyjne – skutecznie pozabawiają Polaków optymizmu...

Gdzie szukać nadziei? Ojciec Święty przypomina: w Kościele, w Eucharystii – w Bogu. A na naszych oczach Boga chce się pominąć w budowaniu zjednoczonej Europy...

W Zgromadzeniu Świętego Michała Archanioła rok 2004 również będzie rokiem zmian. Pod koniec kwietnia odbędzie się kolejna Kapituła Generalna. Obecny generał Zgromadzenia ks. Kazimierz Tomaszewski CSMA, który został wybrany po ś.p. bp. Janie Chrapku CSMA, przez dwie kadencje (12 lat) prowadził michalitów, stawiając czoła problemom i odpowiadając bieżącym potrzebom przy jednoczesnym realizowaniu charyzmatu. On wprowadził Zgromadzenie w trzecie tysiąclecie.

Obecnie Zgromadzenie Świętego Michała Archanioła liczy 246 kapłanów, 4 diakonów, 58 kleryków, 20 braci i 20 nowicjuszy – razem 348 osób. Michalicy prowadzą 39 placówek w Polsce: parafie, domy dziecka, szkoły katolickie, oratoria, posiadają drukarnię i Wydawnictwo *Michalineum*, wydają miesięcznik *Powściągliwość i Praca* oraz dwumiesięcznik *Któż jak Bóg!* Placówek zagranicznych (łącznie z krajami misyjnymi) prowadzi około 70: w Europie, Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej oraz w Australii. Są tam, gdzie dzieci potrzebują pomocy i opieki, gdzie młodzież szuka pomocnej ręki, gdzie ludzie czekają na zwiastunów nadziei.

Rozpoczynamy nowy rok. Bogu powierzamy Ojczyznę i michalitów oraz wszystkie sprawy, które staną przed nami.

ks. Sylwester Łącki CSMA

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Kolejny grudzień zapisał w naszej historii ważne wydarzenie. Nie oznacza to, że medialna rewaloryzacja sprawców stanu wojennego zatarła w mojej pamięci 13 grudnia 1981 roku. Doświadczanie stanu wojennego nauczyło mnie gorzkiej prawdy: oto ludzie mocno trzymający w swoich rękach władzę, dopóki nie muszą, nie są w stanie pogodzić się z jej utratą. Im więcej posiadają władzy, tym mniej chętnie godzą się na ustępstwa. Czasami, jak 22 lata temu, broniąc swoich pozycji, gotowi są do zbrodni, kłamstwa, nikiżemności i nie skrywanej pogardy dla tych, którymi rządzą. Co więcej, ani zyciowa klęska, ani upływający czas niewiele zmieniają w ich sposobie myślenia.

Polska & Unia Europejska

Generał W. Jaruzelski po raz pierwszy wyszedł w nocy z 12 na 13 grudnia 2003 r. do zgromadzonych przed jego domem młodych ludzi, by oświadczyć, że: *bez 13 grudnia 1981 roku nie byłoby 13 grudnia 2002 roku w Kopenhadze*. Przyznam, że ta wypowiedź brutalnie przypominała mi atmosferę pierwszych tygodni *stanu wojennego*: bezczelne kłamstwa, szantaż, nikiżemność i mniej lub bardziej skuteczne manipulacje opinią publiczną.

Lekcja, której udzielił mi wtedy przywódca *PZPR* jest warta zapamiętania, bo i dzisiaj sprzeczności interesów powodują, że silniejsi, zamożni i pewni siebie jawnie odwołują się do łagodniejszych, lecz podobnych metod szantażu, manipulacji i aroganckich sposobów uciszania tych, którzy myślą inaczej. Jeśli merytoryczna debata przestaje być możliwa, trzeba zdecydować się na długie i cierpliwie trwanie przy wyznawanych wartościach i uporczywie zabieganie o zmianę sytuacji.

Takiej lekcji udzielił mi grudzień 1981 roku, a szczyt *Unii Europejskiej*, kończący nasze negocjacje w Kopenhadze 13 grudnia 2002 roku oraz konferencja międzyrządowa w Brukseli z 13 grudnia 2003 roku, po raz kolej-

ny, wartość tej lekcji potwierdziły.

Warto było walczyć o kwotę mleczną i poziom dopłat bezpośrednich dla rolników w 2002 roku, podobnie, jak warto było sprawdzić, jak bardzo deklaracje o *solidarnej i spójnej Unii Europejskiej* okazały się prawdziwe, także wtedy, gdy polski rząd nie zaakceptuje wszystkich ustaleń *Traktatu Konstytucyjnego*.

Przypomnijmy, że szczyt w Nicei miał miejsce także w grudniu (7 – 8) 2000 roku. To wtedy 15 państw tworzących *UE* podpisało *Traktat Nicejski*, akceptując jej rozszerzenie o nowych 10 państw oraz ustalając reguły, wedle których podejmowane będą w nowym gronie decyzje. Przyjęto wtedy rozwiązania korzystne dla Polski, przyznając jej (identyczna z Hiszpanią) liczbę głosów – 27, co w kontekście 29 głosów przysługujących znacznie większym Niemcom, Francji i Wielkiej Brytanii, sprawiło wrażenie, że wspólnota europejska naprawdę szanuje podmiotowość tworzących ją państw oraz akceptuje równe traktowaniu zarówno silnych, jak i słabszych państw, niezależnie od ich stażu w *UE*.

Traktat Nicejski był wielkim sukcesem premiera J. Buzka, który w bez-

pośrednich rozmowach telefonicznych z przywódcami *UE* domagał się rozwiązań korzystnych dla Polski. Mimo, iż był w Nicei nieobecny, jego osobista pozycja i ówczesny prestiż Polski na międzynarodowej arenie odegrały ważną rolę. Zapewne trudniej było przywódcom *UE* lekceważyć człowieka *Solidarności*, dzięki której dawna Niemiecka Republika Demokratyczna wyrwała się spod dominacji moskiewskiej władzy i połączyła z demokratycznymi Niemcami, tworząc najliczniejsze państwo w *UE*.

Niestety ani prezydent Aleksander Kwaśniewski, ani rząd Leszka Millera nie mogą liczyć na takie przywileje, bo to nie ich formacji Europa zawdzięcza swoje zjednoczenie. Nie mniej jednak przywódcy *UE* doskonale zdawali sobie sprawę, że w sprawie miejsca Polski w rozszerzonej *Unii Europejskiej* rząd Leszka Millera ma poparcie całej opozycji oraz większości polskiego społeczeństwa. A ustalenia *Traktatu Konstytucyjnego* pozycję tę znacznie uszczuplały. Nikt nie potrafił wytłumaczyć Polakom powodów, dla których Niemcy nagle (!) odkryli, że są dwa razy najmniejszym narodem niż Polska i dlatego powinni mieć w *Radzie Europejskiej* dwa razy większe wpływy. Nie rozumieliśmy także dlaczego rozszerzona *UE* postanowiła pominąć w projekcie *Konstytucji* własne, chrześcijańskie korzenie.

Czy to wojna w Iraku, która podzieliła Europę, czy ujawniona przy tej okazji samodzielność polskiej polityki, a może zwykły strach przed nieznanym sprawiły, że w twórcy *Traktatu Konstytucyjnego* przyjęli rozwiązania, które zwiększały centralizację decyzji. Zaproponowano nowe funkcje: stałego przewodniczącego *Rady Europejskiej*; ministra spraw zagranicznych; Kolegium Komisji Europejskiej ze zmniejszona do 13 liczbą komisarzy (plus przewodniczący i minister spraw zagranicznych) oraz ograniczonym prawem weta. Spór dotyczył także zawartej w *Traktacie Konstytucyjnym* propozycji powołania unijnych sił zbrojnych nie tożsamych ze strukturami *NATO*.

Wiele państw zgłaszało wątpliwości, krytykując projekt unijnej konstytucji, niewielu miało odwagę stwierdzić to publicznie. Tracący w lawinowym tempie poparcie społeczne rząd L. Millera nie miał innego wyjścia: musiał bronić ustaleń z Nicei. W wyborach parlamentarnych opozycja wykorzystaby jego uległość wobec aroganckich żądań Niemiec i Francji. Listopadowe sondaże także wymuszały zdecydowaną postawę: 29 proc. Polaków domagało się nieustępliwości w obronie Nicei; 61 proc. godziło się na warunkowy, ale uwzględniający Niceę, kompromis. Środowiska opiniotwórcze wyraziły swoją opinię w dwu listach, pierwszy straszył zachodnią opinią publiczną narodowym szaleństwem i warcholstwem Polaków, drugi prosił o rozwiązanie przy zmianie trybu podejmowania decyzji.

List broniący Nicei media prawie przemilczały, list namawiający do ustępstw nagłośniły ponad miarę. Ponieważ byłam jednym z sygnatariuszy list skierowanego do środowisk opiniotwórczych państw członkowskich i kandydujących *Unii* z prośbą o refleksję nad projektem unijnej konstytucji, pozwolę sobie na przytoczenie kilku jego fragmentów:

– *Obserwujemy coraz mniej woli ze strony rządów niektórych państw europejskich – przede wszystkim Francji i Niemiec – aby nadal działać na rzecz budowania solidarnej i spójnej Europy. Za retoryką odwołującą się do jedności europejskiej coraz wyraźniej kryją się partykularne, narodowe interesy forsowane przez najsilniejsze państwa Unii. Świadczy o tym m.in. sposób, w jaki opracowano projekt konstytucji europejskiej. Niektóre kluczowe rozwiązania projektu, jak zmiana przyjętego w Nicei mechanizmu podejmowania decyzji w Radzie UE, zostały wprowadzone z pominięciem procedur demokratycznych, wbrew zasadzie możliwie szerokiej legitymizacji, która przyświecała pomysłodawcom i ordonownikom powołania Konwentu Europejskiego. Obecny projekt w istocie narusza równowagę między małymi, średnimi i dużymi państwami Unii na rzecz tych ostatnich.*

Może to pogłębić w przyszłości deficyt demokracji w Unii...

– *Uważamy zatem, że polska obrona postanowień traktatu z Nicei nie wynika z ciasno pojmanego interesu narodowego, lecz z przekonania, iż postanowienia te w większym stopniu niż obecny projekt konstytucji pozwalają przeciwdziałać groźnym wewnętrznym partykularyzmowi, które mogą w przyszłości rozsadzić zjednoczoną Europę...*

– *Jesteśmy również przekonani, że nie da się zbudować wspólnoty jednoczącej europejskie narody bez odwołania się do wspólnych historycznych tradycji naszego kontynentu. Przemilczenie roli odegranej przez chrześcijaństwo w procesie kształtowania się fundamentów cywilizacji i kultury europejskiej z pewnością nie będzie dobrze służyć ani obecnej odpowiedzialności Europejczyków za własną tradycję, ani przyszłej jedności naszego kontynentu...*

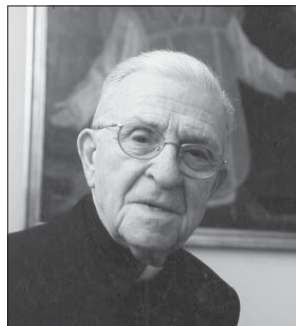
Podpisy pod tym listem złożyło 213 osób, pierwsze 100 nazwisk opublikowała 18 listopada Rzeczpospolita, (pozostałe można znaleźć na stronie www.jakaeuropa.pl). Są wśród nich znani przedstawiciele środowisk naukowych, artystycznych, politycznych Warszawy, Krakowa, Poznania i Gdańska, są przedstawiciele duchowieństwa, publicyści i dziennikarze. Podtrzymując argumentację cytowanego listu, Nic dziwnego, że wynik międzyrządowego spotkania w Brukseli, zwanego fiaskiem, ja uważam za sukces. Moim zdaniem *Unia* okazała się wspólnotą państw szanujących odmienne punkty widzenia i mimo wielu niesprawiedliwych i obraźliwych dla nas uwag, ostateczny rezultat spotkania w Brukseli dowodzi, że *unijni* politycy zdolni są do rozsądku i rozważki. Silnym państwom nie udało się zmusić słabszych państw do przyjęcia traktatu w wersji, z którą się nie zgadzali. Co dalej?

Czytelnikom *PiP* życzę spokoju, równowagi ducha, cierpliwości i wytrwałości w obronie naszych racji i naszych interesów zarówno w 2004, jak i we wszystkich następnych latach naszego członkostwa w *Unii Europejskiej*.

Barbara Fedyszak-Radziejowska

Misjonarz zostaje ze swoim ludem do końca

Z ks. kard. Adamem Kozłowieckim SJ, misjonarzem, członkiem Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów rozmawia ks. Jarosław Cielecki



Dot. P. Zyczeński

Księża Kardynale, ile to już lat minęło od pierwszego wyjazdu Waszej Eminencji do Afryki?

Przyjechałem do Zambii 56 lat temu. Wtedy najstarszym z całej grupy misjonarzy był tam o. Mauro z Francji. Pamiętam, że powiedział do nas: *aby zrozumieć afrykańczyka, to przynajmniej przez 2 lata trzeba być noszonym na plecach czarnej matki...* Ja nie dostąpiłem tego przywileju, więc ciągle proszę, żeby czarni biskupi powiedzieli mi, co o tym myślą? – mówił o. Mauro. Ale dzisiaj, po tylu latach życia w Afryce, chyba bardziej rozumiem, kiedy, mimo wszystko, słyszę te same słowa z ust biskupów afrykańskich: *ty nas nie rozumiesz, ponieważ jesteś Europejczykiem*. Mówią nam, że mamy inny kolor skóry i dlatego nie rozumiemy afrykańskiej specyfiki.

Ojciec Święty spogląda w stronę Czarnego Łądu: widzi w nim przyszłość Kościoła. Czy obserwuje się wzrost powołań w samej Afryce i jakie są to powołania?

Mogę to zjawisko opisać na przykładzie naszego Wyższego Seminarium Filozoficzno-Teologicznego. W pierwszym roku formacji, przed rozpoczęciem studiów, kładziony jest nacisk na przygotowanie intelektualne. Muszę jednak z przykrością stwierdzić, że kandydaci na kapłanów często poszukują aspektów ziemskich: związanych z honorami i jakąś tam władzą. Bardzo ciężko jest im też zrozumieć, księżom zresztą także, kwestię milczenia podczas Mszy św. czy adoracji Najświętszego Sakramentu. Oni, w większości, nie

wiedzą co mają w tych chwilach robić. Ta wielka próba dostosowania łacińskich obrzędów do miejscowych zwyczajów jest często czyniona na siłę. Mam tutaj na myśli chociażby tańce podczas liturgii. Pamiętam, jak podczas wizyty Ojca świętego w Nairobi, na koniec Mszy św., kobiety afrykańskie zaczęły wykonywać taniec. Siedziałem wtedy obok jednego z tamtejszych biskupów. Zapytałem go więc: *Czy naprawdę ten widok tańczących tak bardzo zbliża was do Boga i nastraja do modlitwy?* Wtedy on mi odpowiedział szczerze: *Nie!* Oni – biskupi – sami często też prowadzonej na siłę inkulturacji nie akceptują. Ale nie rezygnują z tego mówiąc – *to jest nasza kultura*. A ja uważam, że niektóre miejscowe zwyczaje powinny być zmienione...

Eminencjo, pragnę wrócić raz jeszcze do formacji kapłańskiej, do kwestii związanej z celibatem afrykańskich kapłanów?

Kiedy już przeszedłem na emeryturę, w jednym z afrykańskich seminarium głosiłem rekolekcje tym, którzy mieli niebawem otrzymać święcenia kapłańskie. Powiedziałem potem tamtejszym biskupom, że miałem nie tylko wrażenie, ale przekonanie, iż niektórzy przystępują do święceń z przekonaniem, że zniesienie celibatu jest tylko kwestią czasu. Błędem jest już to, że takie mają nastawienie. Mogli mi wtedy zadawać pytania, więc wielu nieustannie pytało o te kwestie. *Po pierwsze* – powiedziałem do nich – *celibat nie obowiązuje w całym Kościele i nie jest to prawo Boskie lecz kościelne – ludzkie*. Nawet

w katolickim Kościele obrządku wschodniego nie ma celibatu. Trzeba więc zbadać i zastanowić się, dlaczego wprowadzono go właśnie w obrządku łacińskim? Pan Bóg dał też człowiekowi rozum, którym trzeba się kierować. Trzeba tylko unikać skrajności. Po łasce, największym darem, jaki Bóg daje człowiekowi, jest zdrowy chłopski rozsądek. Tym się trzeba kierować. Dzisiaj łączy się często nawet utratę wiary z kwestiami rozumowymi: czego nie rozumiem, to odrzucam. Ja sam nie rozumiem Tajemnicy Trójcy Świętej, nie rozumiem tajemnicy Eucharystii. Nie rozumiem, ale wierzę. Wielu rzeczy się nie rozumie i dlatego się je odrzuca. W ten sposób dochodzi się do takich bzdur, jak związki homoseksualne, eutanazja czy aborcja... I to jest dowód utraty zdrowego rozsądku. Dzisiaj ludzkość chlubi się opanowaniem siły grawitacji, wysłała rakiety w kosmos, obserwuje, co tam się dzieje, ale wobec własnej, ludzkiej natury ludzkość kapituluje. Ludzie nie pozwalają nawet powiedzieć sobie prawdy...

Nie mogli tego za bardzo pojąć. Wielu znało księży, którzy przeszli z Kościoła protestanckiego do katolickiego, a którym powiedziano, że mimo iż mają żony, rodziny, mając dobre przygotowanie teologiczne, mogą dostąpić święceń kapłańskich, lecz dla dobra ogółu nie mogą zajmować znaczących funkcji czy też stanowisk. Gdy popatrzymy na problem celibatu, a konkretnie jego zniesienia, trzeba się mocno zastanowić, jaki będzie tego rezultat i konsekwencje.

Niektórzy, jak mówiłem, tylko na ten moment czekają. Gdyby teraz celibat zniesiono, ta grupa księży wolałaby głośno, że zwyciężyła! Ten nacisk jest bardzo duży. Powtarzam raz jeszcze, że trzeba się głęboko zastanowić, dlaczego celibat wprowadzono? Jak powiedziałem afrykańskim klerykom: celibat to jest prawo kościelne, a nie Boskie. Będę go bronił ponieważ jest on potrzebny do wypełniania kapłańskiego powołania!

Wiem i bardzo dobrze rozumiem, że życie kapłańskie nie jest łatwe. Powiedziałbym: że jest jak kielich – szerokie na dole, potem wąskie w środku i znowu szerokie. Ja będę zawsze bronił celibatu, nawet z tej prostej przyczyny praktycznej: ilu kapłanów przyjechałoby na misje, gdyby mieli żony i dzieci i odpowiadali za rodziny?

Jego Eminencja zna osobiście Ojca Świętego Jana Pawła II. Jak wyglądały wasze kontakty?

Ucieszyłem się bardzo na wiadomość, że kard. Karol Wojtyła został wybrany na papieża. Wielu biskupów afrykańskich telefonowało do mnie i pytało: *jaki będzie ten Papież?* Uspokoiłem ich tylko. Pamiętam go jeszcze jako krakowskiego kardynała. Kiedy przyjechałem do Polski któregoś roku, po 31 latach pobytu w Zambii, zaprosił mnie i przewodniczyłem w Krakowie procesji podczas uroczystości św. Stanisława. Kazanie wygłosił wtedy kardynał Wyszyński. Z racji tego, że pełniłem funkcję w Kongregacji, bardzo często się spotykaliśmy. Będąc w październiku 2003 roku na Jego uroczystościach jubileuszowych, złożyłem Mu bardzo gorące życzenia.

Czy będąc już na emeryturze Eminencja chciałby, po latach, wrócić do Polski?

Po śmierci chcę być pochowany w Zambii – tutaj bowiem spędziłem większość swojego życia. Prawdziwy misjonarz zostaje ze swoim ludem do końca. Proszę tylko o wsparcie w modlitwie ze strony Rodaków. Niech wam wszystkim Bóg błogosławi na każdy dzień.

Dziękuję za rozmowę.

Krótkofalarskie Magnificat

Przed 25 laty na *Górcie* u księży michalitów rozpoczęto celebrowanie nowej formy modlitwy pokutnej: są to tzw. *nabożeństwa fatimskie*. Łączą one w sobie wspólne odmawianie różańca świętego, odprawianie Drogi Krzyżowej i całonocne czuwanie przed Najświętszym Sakramentem. Od maja do października, zawsze w pierwszą sobotę miesiąca, ciągną do Miejsca Piastowego rzesze pielgrzymów, aby u stóp Pani Fatimskiej złożyć swoje troski, podziękować za szczęśliwie przeprowadzone operacje albo prosić o nawrócenie dla swojego męża lub zagubionego w meandrach życia dziecka, czy w wielu innych intencjach znanych tylko Bogu i Matce Bożej – Maryi.

Miejsce poświęcone życiu dwóch sług bożych: ks. Bronisława Markiewicza i s. Anny Kaworek, w przeciagu ostatnich czterdzieści lat odwiedziło wielu kardynałów, arcybiskupów i biskupów z kraju i zagranicy. W pierwszą sobotę sierpnia 2003 r. przybył z wizytą ks. kardynał Józef Glemp – Prymas Polski, który przewodniczył Eucharystii oraz wygłosił słowo Boże dla około 10 tys. osób. Tak podniosłe wydarzenie nie mogło przejść niezauważone i nieupamiętnione w jakiś szczególny, a zarazem oryginalny, sposób. Dlatego też postanowiliśmy uruchomić okolicznościową stację krótkofalarską. Ponieważ od 7 lat jestem krótkofalowcem i członkiem *Polskiego Związku Krótkofalowców* uzyskałem zgodę na pracę pod wybrany przeze mnie SN 0 NF (25 lat Nabożeństw Fatimskich w Miejscu Piastowym) i rozpocząłem pracę.

W ciągu 31 dni funkcjonowania stacji w eterze (od 1 do 31 sierpnia 2003 r.) nawiązałem łączność z 26 krajami Europy i Azji: od Archipelagu Wysp Do-dekanezy aż po Kuwejt i Japonię.

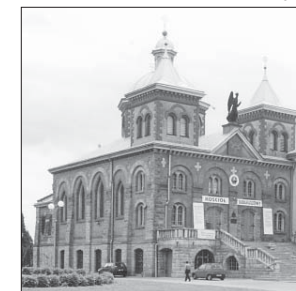
Wszystkim, którzy nawiązali kontakt

radiowy ze stacją w Miejscu Piastowym zostały przesłane specjalne potwierdzenia, w języku krótkofalowców nazywane kartami QSL, ze zwięzłą informacją o historii nabożeństw zapoczątkowanych skromnie przy kościele zakonnym, przez księży michalitów: Adama Nitkę i Wojciecha Ziębę, a dziś gromadzących każdorazowo kilka tysięcy osób. Pomysł okazał się trafny: przyczynił się do rozszerzenia kultu Matki Bożej Fatimskiej, a zarazem uwidatnił działalność księży michalitów na Podkarpaciu.

Pokutujcie i odmawiajcie różaniec – słowa, wypowiedziane kiedyś przez Maryję, wciąż pozostają aktualne. Życie ludzkie od poczęcia do momentu zgonu wciąż jest zagrożone przez ludzi i systemy, dla których nie liczy się prawo Boże. Ludzka godność jest, jak nigdy dotąd, poniżana, a osoba znizona do poziomu korzyści materialnej.

Odpowiedzią na przedmiotowe traktowanie człowieka jest *Górka* w Miejscu Piastowym koło Krosna, która od ponad 100 lat tętni modlitwą uwielbienia, przepraszania, prośby. Nie tylko wzywa nas wszystkich do wspólnej kontemplacji, lecz także zmusza do zastanowienia nad sobą i do zmiany swojego życia. Na to Boże wezwanie nie możemy pozostać obojętni i głusi.

Krzysztof Więch



Historia kroczy ścieżkami wyrąbanymi przez konkretnych ludzi. Oni ją po prostu tworzą. Ksiądz Stanisław Tkocz był architektem historii *Gościa Niedzielnego* przez prawie trzydzieści lat. A ponieważ ta historia toczyła się w niezwykłych czasach, na krawędziach wiele znaczących przełomów, przeto była ona niejako organicznie powiązana z dziejami polskiego, kościelnego dziennikarstwa, polskiej prasy kościelnej, czy szerzej – polskiej kultury, polskiej myśli humanistycznej. I trzeba powiedzieć, że osobowość księdza Stanisława wywarła niezwykle piętno na tej historii. To on nadał ostateczny wyraz (chciałoby się powiedzieć: twarz!) każdemu numerowi pisma. Ta twarz mogła się komuś nie podobać, ale była konsekwentnym świadectwem świata myśli i skali wartościowania ludu czarnego Śląska, bez względu na różne zawirowania polityczne i społeczne końca dwudziestego wieku. W owym posłannictwie ks. Stanisława świetnie zdawały egzamin, wyniesione przezeń z rodzinnego domu, cechy dawnego śląskiego etosu: pracowitość, pewna zasadniczość i wyrazisty system wartości. Takim Go postrzegałem. I takim Go widzę dziś oczyma pamięci.

Prosto

Ksiądz Stanisław Tkocz poznałem w Lublinie, na *KUL*-u. Jego śnieżnobiała czupryna i pogodny sposób bycia sprawiły, że pamiętało się Go od pierwszego spotkania – choćby sporadycznego. Tak się zapamiętuje każdego wesolka. Ale to nie był wesolek... Mówiono: *To jest chłopak, który wie, jak się za życie brać. Ma dystans...* To był przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych poprzedniego wieku...

Na początku lat osiemdziesiątych spotykaliśmy się systematycznie w sekretariacie Episkopatu na zebraniach redaktorów naczelnych pism katolickich. Wtedy jeszcze *Powściągliwość i Praca* brylowała wysokością nakładu wśród pism kościelnych. *Gość Niedzielny* trzymał się średnio. Ksiądz Tkocz mawiał już wtedy: *Trzeba się przygotować na to, że nawet na rynku prasy katolickiej pozostaną jakieś dwa lub trzy tytuły. I one skupią gros czytelników – odbiorców. Inne, niestety, będą upadały. Nadchodzi czas konkurencji... Ocalają tylko najmocniejsi...* I tej mocy swemu piśmisku, ks. Stanisław, ciągle skutecznie dodawał. Miał też w swej misji *mocne plecy* w osobie ks. Biskupa ordynariusza, który popierał *Gościa* nie tylko duchowo i prestiżowo, lecz także wydajną pomocą materialną. W rezultacie, gdy *wybuchła* wolność w Ojczyźnie, ks. Tkocz miał już gotowy plan rozwoju. Nawiązując umowy z biskupami polskimi na prenumeratę *Gościa*, uczynił ze swego piśmiska tygodnik ogólnopolski, o nakładzie przekraczającym 300 tys. egzemplarzy. Powtarzał często na naszych

spotkaniach: *Pismo musi być wyraziste! Mieć swój charakter...* A gdy koledzy pytali, jak to się właściwie robi? – odpowiadał słowami Ojca Świętego: *Czyńcie swoje! Nie wolno małpować! Kalka zawsze jest sztuczna...*

Miał też ks. Tkocz – Naczelny – dobrą rękę do naboru współpracowników. Przez redakcję *Gościa* przewinęło się wielu ludzi pióra o znaczących nazwiskach. Wszyscy oni, pod batutą Naczelnego Tkocza, pisali na gorąco historię Kościoła w naszej Ojczyźnie, historię wielkich przemian, wielkich przewartościowań, czasem regresu ducha. Naczelny *Gościa* dbał nie tylko o zarejestrowanie, sfotografowanie faktów, problemów. Ważny był dlań – jak mawiał – *dalszy ciąg, jutro spraw dzisiejszych*. Myślę, że można Go w tym znaczeniu nazwać liderem, choć nie lubił osobliście pochwał. Jednakże przed prawdą zawsze chylił czoła. Pomnę, jak kiedyś w towarzystwie purpuratów znacznych powiedział: – *Uznanie Gość ma. Jesteśmy właśnie laureatami fantastycznej*

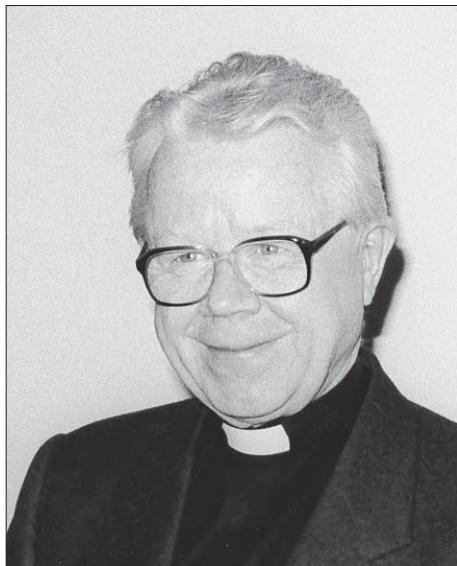


foto: P. Zyczeński

nagrody Bóg Zapłać. Z pewnością nie przepadniemy! A na żartobliwe zapytanie ekscelencji: *Czy to będzie miało wpływ na pobory zarobki Gościa?* – odparł po swojemu: *To nagroda Powściągliwości i Pracy. Jedną i drugą uznajemy i praktykujemy. A Pan Bóg swoje też zrobi...!?* Taki był Naczelny Tkocz.

Trzeba jednak mieć na uwadze, że prawdziwe życie ks. Stanisława wcale nie było jedynie pasmem sukcesów, rzeczy przyjemnych... Było w nim sporo spraw trudnych, bolesnych. Ale on niechętnie o tym mówił. I tak np. mało kto wiedział, jakie szkany spotykały Go ze strony ówczesnych władz, służb specjalnych, *UB* czy też osławionej cenzury. A przecież codziennie wtedy musiał się

zmagać z tym, wszędzie obecnym, mołochem. Zarówno jako pracownik kurii, działacz społeczny, wreszcie naczelny *Gościa Niedzielnego*. Macki tego mołocha zadreżyla nieustannymi wezwaniami, upomnieniami, propozycjami, pouczeniami – a nie brakło nawet wypędzenia ks. Tkocza z domu, wraz z matką... On znosił to ze stoickim spokojem i nie uważał siebie za jakiegoś cierpiętnika. Mawiał: *Naturą psa szczekać, naturą wody płynąć, a pielgrzymia – iść zawsze naprzód...* I tak sam on uczynił. Do końca.

W tej pielgrzymce było nam *wiele rzeczy po drodze*. Nie mogę nie wspomnieć, że gdy nie mogłem drukować *Powściągliwości* w Warszawie i okolicy – musiałem drukować w Katowicach, gdzie obok ks. Biskupa, obok dyrektora wydawnictwa – właśnie w osobie ks. Stanisława znalazłem oparcie. Mogłem być spokojny – na odległość – o jakieś drukarskie chochliki. Potem zaczęła się współpraca *PIP* z *Gościem* w zakresie kolportażu, co – w moim rozumieniu – jest chyba jakimś pozytywnym ewenementem w Polsce. *Nota bene* po dzień dzisiejszy na Śląsku *PIP* jest rozwieszona przez kolporterów *Gościa Niedzielnego*.

Trzydzieści lat pracy z *Gościem* i dla *Gościa* – to okres wystarczający, by wyczarować pewien model chrześcijańskiego myślenia, reagowania na świat i jego bieżące problemy – przez Czytelników. Myślę, iż to właśnie nam pozostało, mimo odejścia Naczelnego. Ten kierunek.

Ksiądz Stanisław, choć doskonale władał niemieckim, czasem posługiwał się rosyjskimi *gnomami*. W moim rozumieniu jeden z nich doskonale opisuje osobowość ks. Tkocza: *djerżi priamo! Idź prosto!* Akurat to hasło stało się dziś dla ludzi pióra, ludzi prasy, czy w ogóle – ludzi mediów – wyjątkowo nośne i potrzebne.

Nam pozostaje nadzieja, że teraz ks. Stanisław może nas przed Bogiem wspierać w utrzymaniu owego kierunku: **PROSTO!**

ks. Mieczysław Gładysz CSMA

Eugeniusz Zdanowicz

Pojałtańskie weksle

Doświadczenia historyczne, a także wszystkie dotychczasowe znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że na łasce Niemców, Francuzów, a także Brytyjczyków daleko nie zajędziemy. Dlatego właśnie hasło rzucone przez Jana Marię Rokitę: *Nicea albo śmierć!* winniśmy traktować z należytą powagą. Nie jest ono bowiem kabotyńskim *tamtadraczkiem*, jak to próbują przedstawiać *mężowie i kobiety stanu z brukselkiej socjety*, a także ich liczni klakierzy. Przeważnie. Ujmując ono dosadnie i w sposób syntetyczny prawdę, że *traktat nicejski* zapewni Polsce w Europie miejsce i przyszłość, a tak zwana *konstytucja europejska* jedynie niszę i nieco polityczną, czyli śmierć.

Egoizm państw i narodów nie jest niczym specjalnie nowym, ani godnym potępienia. Wystarczy o nim pamiętać jak o pogodzie. Dlatego nikogo nie powinno dziwić to, że Niemcom znów marzy się hegemonia w Europie i chcieliby w sposób pokojowy, w miarę możliwości, odrobić wszystkie straty poniesione w wyniku wywołanej przez siebie wojny. Aksamienny sposób zjednoczenia RFN z NRD rozbudził na nowo wyobraźnię i owe ambicje, i to dość równomierne, zarówno u socjaldemokratów, jak i u byłych anarchistów i odwetowców. Potwierdza to niezwykle dobitnie także ostatnia wypowiedź ministra Joschki Fischera, przypominająca wypowiedzi niemieckich polityków z 1939 roku. Dziś

brzmi to mniej więcej tak, że jeśli Polacy nie zgodzą się na traktat konstytucyjny, to – jak napisał poeta – *dotaną po mordzie galązką oliwną!*

Ponieważ od jakiegoś już czasu chętnych do stawiania Polski do kąta i gotowych nawet sięgać po różgę, w jednoczącej się Europie nie brakuje, dobrze na wszelki wypadek mieć starszego brata. Tym bardziej, że gdyby nie Stany Zjednoczone, to przecież już w wyniku traktatu pokojowego w Wersalu Francja z Anglią wykroiłyby nam Rzeczpospolitą na miarę Królestwa Warszawskiego. I pewnie niewiele by pomógł w tej sprawie przyszły marszałek Piłsudski. A ile nas kosztował udział w zwycięstwie w ostatniej wojnie światowej – u boku Anglii, Francji i Rosji? Dziś młodzi ludzie w wielu krajach świata sądzą, że przez półwiecze płacilibyśmy zasłużoną cenę za rozpoczęcie wojny i udział w holokaście!

Warto pamiętać również, że każda chwila naszej słabości była zawsze i bezwzględnie wykorzystywana przez sąsiadów. Na sojuszach również wychodziliśmy jak *Zablocki na mydle*. Nawet lekcja II Wojny Światowej jeszcze do dziś czeka na swój dzwonek. Świadczą o tym głosy, które odbijają się czkawką do dziś.

Wydaje się, że nadszedł odpowiedni czas, żeby wreszcie przerwać milczenie i przy okazji Nicei postawić męskie pytanie: **Kto, u kaduka, i kiedy spłaci nam jałtańskie weksle?**



Na Uniwersytecie Stanforda nawet w niedzielę panuje ożywiony ruch. Położony w malowniczej dolinie Santa Clara, godzinę drogi od San Francisco, jest jednym z najbardziej znanych i najładniejszych ośrodków uniwersyteckich. Wybudowany w ostatnich latach XIX w. uniwersytet ufundowali: senator Leland Stanford i jego żona Jane, po śmierci szesnastoletniego, niezwykle uzdolnionego syna Lelanda Stanforda, Jr.

Wieża Hoovera

Architektura uniwersytetu nawiązuje do hiszpańskich misji katolickich. Niezbyt wysokie, kilkupiętrowe budynki o jasnych, pastelowych kolorach, dachy kryte czerwoną dachówką. Przejścia pod arkadami. Dziedziczne, na których można odpocząć, słuchając mruczenia fontanny. Nad wszystkim króluje, wystając nad pióropuszcami palm, wizytówka uniwersytetu, wieża Hoovera – siedziba *Instytutu Wojny, Rewolucji i Pokoju*, zawierająca największą na świecie kolekcję dokumentów o burzliwych czasach współczesnych. Na szczycie wieży zamontowano *carillon*, instrument składający się z 35 dzwonów i dzwonek, na którym znawca tego instrumentu może wygrać najpiękniejsze melodie. Kiedy byliśmy na górze, *carillon* milczał. Przewodnik powiedział nam, że stary profesor, który na nim koncertował, ostatnio nie przychodzi. Może źle się czuje?

Może *carillon* zamilkł, zgodnie ze swoją dewizą... *I ring only for peace* (Dzwonię tylko dla pokoju). Nie słychać dźwięku dzwonów, bo żołnierze jeszcze nie wrócili z Iraku...

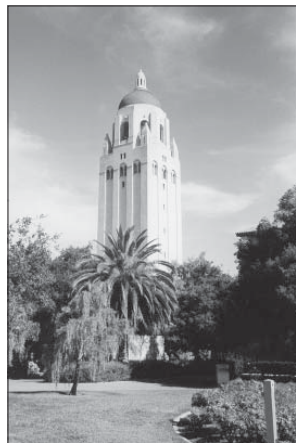
Wieża Hoovera ma prawie 90 m wysokości. Z góry otwiera się piękny widok na Aleję Palmową i leżące nieopodal Palo Alto. Tędy w październiku 1891 r. kroczył na zajęcia skromny student, który wkrótce miał zostać prymusem wydziału inżynierii. Nazywał się Herbert Clark Hoover.

Wczesnie osierocony przez rodziców Herbert, mając 10 lat, opuścił rodzinne strony w stanie Iowa i udał się do Oregonu, pod opiekę wujka dr. H. J. Minthorna. Uczęszczał tam do szkoły założonej przez *kwaków*. Później pomagał wujowi w biurze i cho-

dził do szkoły wieczorowej. Musiał być bardzo pracowitym i zdolnym uczniem, bo, gdy ukończył 17 lat, wuj wysłał go na studia, na otwierający swoje podwoje Uniwersytet Stanforda. W 1895 r. Hoover ukończył studia z wyróżnieniem i rozpoczął pracę jako inżynier w kopalniach złota w Kalifornii i Kolorado. Szybko zauważono jego talent i pracowitość – w wieku 23 lat został zatrudniony przez jedną z najbogatszych i najbardziej wpływowych firm brytyjskich: *Bewick, Moreing & Co.* na stanowisku szefa sieci kopalni złota w zachodniej Australii. Rok później rząd chiński zaferował mu stanowisko naczelnego inżyniera w *Chińskiej Spółce Górniczo-Inżynierskiej*.

W międzyczasie poślubił koleżankę ze studiów uniwersyteckich – Lou Henry. Razem pojechali do Chin, gdzie zaskoczył ich wybuch *Rebelii Bokserów*, skierowanej przeciwko rządzącej dynastii i pracującym w Chinach cudzoziemcom.

W 1901 r. Herbert Hoover ukończył 27 lat. Jego pozycja zawodowa była już na tyle ustalona, że *Bewick, Moreing & Co.* zaproponowali mu, żeby został udziałowcem ich spółki. Pracując przez następne siedem lat dla firmy, dużo podróżował. Jak sam stwierdził, przynajmniej pięć razy okrążył kulę ziemską, poznając kulturę i bogactwa wszystkich kontynentów. Przy okazji zdobył znaczny majątek oraz renomę wybitnego inżyniera i doskonałego *menedżera*. Mając 34 lata, otworzył w Londynie międzynarodową firmę konsultingową cieszącą się zaufaniem klientów. Nadal dużo podróżował, zaczął też dzielić się wiedzą z innymi, dając serię wykładów na temat sztuki inżynierskiej na uni-



fol. I. Sikora

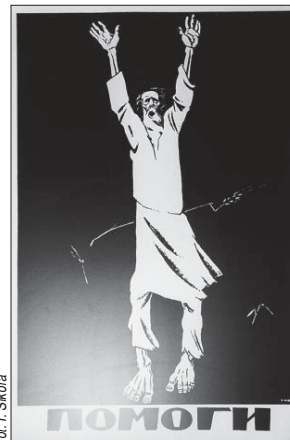
wersytetach Columbia i Stanforda. W 1912 r. wszedł do zarządu swojego macierzystego Uniwersytetu Stanforda.

Wybuch *I wojny światowej* zastał Hoovera w Londynie. Wojenny chaos wywołał panikę u przebywających na Starym Kontynencie Amerykanów. Amerykański ambasador w Londynie, znając umiejętności organizacyjne Hoovera, zlecił mu powołanie *Amerykańskiego Komitetu Pomocy*, który miał za zadanie sprawną ewakuację 120 tys. Amerykanów.

Tempo i organizacja akcji (pamiętajmy, że wszystko odbywało się za pomocą okrętów) zyskały uznanie w oczach opinii publicznej i polityków. Wkrótce Herbert Hoover otrzymał następne zadanie; zorganizowanie pomocy dla okupowanej przez Niemców Belgii i północnej Francji. Praca *Komitetu Pomocy* trwała cztery lata, aż do ukończenia wojny. Pomocą objęto ok. 10 mln ludzi, których dożywiano, ubierano i którym dostarczano pomocy medycznej. Akcje humanitarne w Europie przyniosły Hooverowi międzynarodową sławę. Kiedy w kwietniu 1917 r. Ameryka przyłączyła się do wojny, prezydent Woodrow Wilson wezwał Hoovera do Stanów Zjednoczonych i objęcia stanowiska administratora żywności. Chodziło o wzrost produkcji, uczciwą dystrybu-

cję i stabilizację cen produktów rolnych, gwarantowanych przez dotacje rządowe. W listopadzie 1918 r. Hoovera ponownie wezwano do Europy, żeby pomagał w opanowaniu powojennych epidemii głodu i chorób.

W galerii, która mieści się na dole wieży Hoovera, jest muzeum z szeregiem plansz i fotografii z czasów *I wojny światowej* i okresu tuż po jej zakończeniu. Na większości z nich widać starannie ubranego mężczyznę: uczesany gładko z modnym w tamtych czasach przedziałkiem, o twarzy wzbudzającej zaufanie – jak rozmawia z ludźmi. Na jednej z fotografii otacza go gromada dzieci. Podpis informuje, że to *Warszawa w 1920 r.* Warszawskie dzieci dziękują Herbertowi Hooverowi za okazaną pomoc. Patrzę na zdjęcie w zaskoczeniu. Na Zachodnim Wybrzeżu, wśród palm nad Pacyfikiem, odzywa się historia, o której większość Polaków wychowywanych w PRL-u zupełnie nie miało pojęcia. Uświadamiam sobie, że koniec *I wojny światowej* to nie tylko radosne odzyskanie niepodległości, lecz także brak żywności i epidemie chorób, m.in. tyfusu, przywiezionego ze wschodu. Gdyby nie amerykańska pomoc, ofiar wojny byłoby o wiele więcej, przede wszystkim wśród najmłodszych. Po zakończeniu akcji humanitarnej wdzięczni Polacy wysłali podziękowa-



fol. I. Sikora

nia dla narodu amerykańskiego. Poszczególne regiony przygotowały księgi z podziękowaniami, pięknie oprawione, ręcznie zdobione. Jedna z nich, oprawiona w skórę ze złotymi tłoczeniami, spoczywa w szklanej gablocie w holu wieży Hoovera, wywołując zainteresowanie zwiedzających. Obok miniatura pomnika Kościuszki. Ciekawy początek. Wyobrażam sobie, ile ważnych dla polskich historyków materiałów znajduje się wewnątrz tego archiwum.

Wróćmy jednak do misji Hoovera w Europie. Za 100 mln dolarów dotacji przyznanych przez Kongres udało mu się ubrać i wyżywić prawie 200 mln potrzebujących. *American Relief Administration (ARA)* – organizacja powołana przez Hoovera – dotarła też na Ukrainę i do Rosji, ratując miliony istnień ludzkich. Wychudzony starzec w sukmanie, wznoszący ręce ku niebu, woła: *Pomogi!* – to plakat rosyjski z 1920 r. Znienawidzeni przez *czarnych* amerykańscy imperialiści usłyszeli ten głos i dostarczyli paczki z żywnością. W latach trzydziestych ludzie umierali w milczeniu. Granice były ściśle zamknięte. Z plakatów uśmiechał się rumiany człowiek radziecki.

Zanim zakończyła się akcja humanitarna w Europie, w Ameryce rozgorzała kampania prezydencka. Większość polityków, zarówno *demokratów* jak i *republikanów*, uważało, że Herbert Hoover byłby świetnym kandydatem na prezydenta. Co charakterystyczne, mimo że Hoover był zaangażowany w najważniejsze wydarzenia w Ameryce i na świecie, trudno było się zorientować, jakie są jego sympatie polityczne (był *republikaninem*). Potrafił współpracować z każdym, pomagał wszystkim. Chociaż nie wystartował w wyborach prezydenckich, nadal wywierał wpływ na najważniejsze sprawy w Ameryce. Przez siedem kolejnych lat był ministrem gospodarki. W 1928 r., z ramienia *Partii Republikańskiej*, wystartował do prezydentury, wygrywając bezapelacyjnie z *demokratą* A. E. Smithem.

Wydało się, że prezydentura będzie ukoronowaniem wcześniej odnotowanych sukcesów. Herbert Hoover nie

miał jednak szczęścia do polityki. W 1929 r. przez świat przetoczył się wielki kryzys ekonomiczny. Po krachu na giełdzie 29 X 1929 r. ok. 14 mln Amerykanów znalazło się bez pracy i środków do życia. Mimo programu stymulowania gospodarki, m.in. przy pomocy robót interwencyjnych, panowało niezadowolenie, którego ofiarą padł Herbert Hoover, przegrywając w następnych wyborach z demokratą F. D. Rooseveltem – zwolennikiem *nowego ładu* w gospodarce, a w polityce zgraniczonej – przyjaznej współpracy z J. Stalinem.

Odsunięty od polityki Hoover tym energiczniej zabrał się do rozbudowywania swojej biblioteki na *Uniwersytecie Stanforda*. W przeciwieństwie do wielu tradycyjnych kolekcji, w których znajdowały się oficjalne dokumenty, Hoover zalecił współpracującym z nim historykom, żeby zbierali gazety i listy, pamiętniki, wspomnienia, fotografie – wszystko, co może wyjaśnić przyczyny wojen i rewolucji, ich rozwój i skutki. Na tworzone przez siebie kolekcje wydawał ogromne sumy. Niektóre dokumenty były zdobywane z narażeniem życia. W czasie akcji pomocy charytatywnej dla bolszewickiej Rosji w latach 1920–21 współpracownicy Hoovera (mimo że *Cze-ka* deptała im po piętach) zebrali 25 tys. książek oraz 60 tys. dokumentów, periodyków, gazet oraz czasopism i wywieźli je do Ameryki – tworząc niezależną dokumentację początków komunizmu. Przez całe swoje długie i pracowite życie powiększał kolekcję, tocząc nieustanne boje z *Uniwersytetem Stanforda* o przestrzeń dla swoich książek i własną wizję biblioteki. Odetchnął, kiedy w 1941 r. ukończono budowę wieży, w której dokumenty miały bezpiecznie oczekiwać na kolejne generacje dociekliwych historyków. Na inauguracji *Instytutu Hoovera* zaproszeni goście po raz pierwszy słuchali muzyki nowego *carillonu*, który przybył z Belgii z podziękowaniem za amerykańską pomoc. Przez Europę znowu przetaczała się wojna...

Izabela Sikora

SIOSTRY PASTERZANKI

1 grudnia 2003 r. zapewne będzie pamiętną datą dla Służebnic Matki Dobrego Pasterza (Siostr Pasterzanek). A to dlatego, że wraz z uroczystym poświęceniem dobudowanego ostatnio aneksu do gmachu Zespołu Szkół prowadzonych przez Siostry przy Ośrodku Szkolno-Wychowawczym (ul. Zgoda 14) w Piasecznie zamknięty został pewien znaczący etap w dotychczasowej historii tego, jakże zasłużonego dla społeczeństwa polskiego, Zgromadzenia. Przedsięwzięcie to stanowi także ukoronowanie planów poprzedniczek obecnie działających sióstr, którym, z przyczyn od nich niezależnych, związanych z okupacją hitlerowską i rządami komunistycznymi, nie było dane ich zrealizować.

Wychowawczynie i nauczycielki

W poświęconej przez sufragana warszawskiego bpa Piotra Jareckiego (w obecności dziekana piaseczyńskiego ks. prał. Tadeusza Sowy i przedstawicieli władz miejskich oraz samorządowych różnych szczebli) nowej części budynku znajduje się siedem sal klasowych, sala egzaminacyjna, świetlica i pomieszczenie na bibliotekę. Projektantem aneksu, doskonale wpisane w habitat gmachu zespołu szkół, jest inż. arch. Henryk Janicki

Dziewczęta przebywające w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym sióstr pasterzanek pochodzą w większości z rodzin niewydolnych wychowawco lub patologicznych. U sióstr zdobywają nie tylko wiedzę, lecz także rozwijają własne zdolności i zainteresowania. Wszystkie działania wychowawcze ośrodka zmierzają do ukształtowania wychowanków w duchu wartości chrześcijańskich i patriotycznych, a także do wyrobienia u nich poczucia odpowiedzialności, samodyscypliny i poszanowania własnej godności. W ośrodku przebywają dziewczęta z całej Polski, w różnym wieku (nawet dorosłe!). Są tam dziewczyny skierowane przez sądy, przywiezione przez bezradnych rodziców, niektóre zgłaszają się same. Dziewczęta bardzo sobie cenią możliwość zdobycia nie tylko świadectwa szkolnego, lecz także konkretnego zawodu, bo – jak same stwierdzają – w swoich środowiskach nigdy nie ukończyłyby w ogóle żadnej szkoły.



foto: C. Bunikiewicz

zblądziły. Ale również przykładu właściwego wychowywania przez nie potomstwa, w duchu wierności tym pryncypiom.

W 1948 r. budynek na ul. Zgoda przejęły władze komunistyczne, zaś siostrom zabroniono jakiegokolwiek działalności wychowawczej na terenie Piaseczna. Gmach został zwrócony po 42 latach w 1990 r. dzięki usilnym staraniom Zgromadzenia.

Odremonowany w szybkim tempie, w 1991 r. posłużył jako internat dla dziewcząt uczęszczających do pobliskich szkół środowiskowych. Bardzo szybko się okazało, że internat jest za ciasny, stolówka za małą, brak sali gimnastycznej. W 1995 r. władze Zgromadzenia postanowiły wyrównać te braki i dokonać rozbudowy. Na ten cel dokonano sprzedaży ziemi będącej własnością sióstr. Internat z *prawdziwego zdarzenia* został oddany do użytku w 1998 r., a w dawnym budynku internatu została utworzona szkoła podstawowa z przyuczeniem do zawodu kucharza. Dyrektorem szkoły została s. Barbara Pawelczak. W 1997 r. oddano do użytku dobudowaną do gmachu salę gimnastyczną.

Od 1 września 1999 r. w ośrodku funkcjonowały już trzy szkoły: podstawowa, gimnazjum i dwuletnia szkoła zawodowa o profilach: gastronomicznym i fryzjerskim. Dyrektorem Ośrodka Szkolno – Wychowawczego jest s. Dorota Andrejczyk. Na potrzeby szkoły zawodowej zostały przygotowane i oddane do użytku dwie pracownie: gastronomiczna – posiadająca sześć kuchenek

foto: C. Bunikiewicz



oraz sala do degustacji i salon fryzjerski – na siedem stanowisk; na potrzeby gimnazjum powstała mała sala komputerowa z siedmioma komputerami.

17 maja 2001 r. odbyła się uroczystość nadania wszystkim szkołom należącym do ośrodka imienia św. Małgorzaty z Kortony oraz poświęcenia sztandaru – dokonał tego nuncjusz apostołski w Polsce, abp Józef Kowalczyk. Uroczystość ta zbiegła się z obchodami 10-lecia istnienia Ośrodka Szkolno-Wychowawczego Sióstr Pasterzanek w Piasecznie.

Od września 2002 r. wszedł w życie III Etap Reformy Edukacji. W związku z tym otwarto w zespole szkół również liceum profilowane (profil gospodarczo-usługowy). Kiedy zaczęło brakować sal dydaktycznych i pracowni odpowiednich do nauki w szkole średniej, zapadła decyzja o budowie drugiego skrzydła (aneksu) do głównego gmachu zespołu szkół.

Obecnie w internacie przebywa stale ponad 70 dziewcząt, które uczą się w tamtejszym Zespole Szkół. Poza nimi z nauki korzysta ok. 60 dziewcząt, dojeżdżających z okolic Piaseczna i z Warszawy. Ponadto siostry pasterzanek prowadzą koedukacyjną świetlicę środowiskową dla ok. 30 miejscowych dzieci.

Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza to *najmłodsze* z dwudziestu sześciu zgromadzeń zakonnych, założonych przez bł. Honorata Koźminkę. Powstało w 1895 r. dla *ratowania i odnowy społeczeństwa polskiego w trudnym okresie zaboru carskiego*. Bezhabitowe siostry działały początko-

wo w zupełnym ukryciu, jako **Towarzystwo Pomoc**. Zajmowały się opieką nad dziewczynami z ulicy i innymi zaniedbanymi moralnie, tworząc dla nich tzw. *domy pracy*, gdzie też obejmowano je praktyczną nauką zawodu. Pierwsze dwa domy sióstr pasterzanek działały w Warszawie. W 1903 r. wybudowano w Piasecznie pierwszy zakład wychowawczy dla dziewcząt. Uległ on zniszczeniu na początku I wojny światowej. W 1931 r. rozpoczęto budowę następnego domu, w którym od 1933 r. siostry prowadziły Zakład Wychowawczy dla Dziewcząt p.w. Matki Bożej Miłosierdzia.

Dom generalny sióstr pasterzanek mieści się przy ul. Kościelnej 9 w Piasecznie. Przełożoną generalną Zgromadzenia jest s. Barbara Pietrzak. Obecnie Służebnice Matki Dobrego Pasterza posiadają 16 placówek na terenie kraju oraz dwie poza jego granicami. Dzieła, jakie prowadzi Zgromadzenie to, m.in.: dom dziecka **Dobry Pasterz** w Białymstoku, świetlice środowiskowe w Gdańsku i Białymstoku dla ok. 30 dzieci oraz **Dom Ciepła** – świetlica dla ponad 100 dzieci w Lublinie, przedszkole w Gdańsku i Szaflarach, a także **Pogotowie Rodziny Zastępczej i Rodzinny Dom Dziecka** w Szaflarach. Siostry prowadzą także tzw. *ochronki dla dzieci* w wieku przedszkolnym w Lublinie, Dąbrowscy k. Lublina i w Skolimowie pod Warszawą. Pracują też w prowadzonym przez Towarzystwo Brata Alberta Domu Samotnej Matki w Wiernej Rzece k. Kielc.

Cezary Bunikiewicz

Czego nam trzeba

Książka prof. Jerzego Jedlickiego pod tytułem *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, sprzedawała się na tyle dobrze, że postanowiłem sparafrazować to zgrabne pytanie. Może i mój cykl sprzeda się dobrze. Książki Jedlickiego służą przekonaniu Polaków, że *najbardziej potrzebują modernizacji i Unii Europejskiej. Modernizacja* polega zaś na *liberalizacji, a liberalizacja* na tym, że państwo *ma wlaści obywatelom do łóżka* zamiast broń najbardziej bezbronnym. Tu by się nasi *liberalowie* oburzyli, że niby jest odwrotnie, ale przecież paranoiczne skupienie na *prawach mniejszości seksualnych*, przy kompletnym braku zainteresowania losem najmniejszych dzieci... czymże jest? O *Unii Europejskiej* tyle się już namądrzyłem, że niedobrze mi się robi. Ale za chwilę wszyscy zobaczymy, ile to jest warte.

Polacy najpierw potrzebują nawrócenia. Ale *cywilizacja* też się przyda. **Modernizacja** zresztą też. Kościół zawsze był uczestnikiem modernizacji, tylko że po solidnym przemysleniu. Teraz właśnie Kościół jest w awangardzie cywilizacji wolności.

Pozwolę sobie powtórzyć parę zdań z *powściągliwego* i pracowitego **Słownika od Z do A**. Cywilizacja obejmuje wiedzę i umiejętności w jednakowej mierze potrzebne chrześcijanom i niechrześcijanom. Na pierwszym miejscu jest umiejętność rozpoznawania wnętrza i całościowego kontekstu drugiego człowieka – jego doświadczeń, myśli, planów, oczekiwań i potrzeb. Na drugim miejscu jest zdolność komunikowania myśli i wymiany wszelkiego rodzaju dóbr. Na trzecim miejscu jest zdolność takiego porządkowania rzeczy, że zastany nieład staje się pożytecznym ładem. Nazywa się to twórczością.

Gdyby książkę Markiewicz zajmował się polskimi sprawami nadal na ziemi (ma znacznie lepszą pozycję), zapewne walczyłby o solidną, katolicką *modernizację*.

MM

Próba pisania o życiu duchowym w obozie koncentracyjnym wydaje się czymś absurdalnym, ponieważ, jak mówi Marian Kołodziej o pierwszych dniach za drutami: – *Ja w ogóle nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. To był taki szok. Zawsze podejrzanie na to patrzę, tzn. na życie duchowe. Bałem się nawet zdawać sobie sprawę z tego, co mnie otacza, bo to by prowadziło do załamania. Jeżeli ktoś się załamiał psychicznie, to za tym szła szalenię szybko śmierć. Zanim człowiek wypracował w sobie nie, tę niezgodę na te warunki, to minął pewien czas. Ja nie wiedziałem, czy żyje, czy nie, bo to była tylko jakość najniższa – człowiek jaskiniowy lub jeszcze niżej... Jednak na przekór określeniu dr. Thilo, który nazwał obóz *anus mundi* – odbył światła, więźniowie podejmowali próby życia religijnego.*

Bóg za drutami (cz. 2)

Spowiedź, chrzest, pogrzeb

Osadzenie w *KL Auschwitz* duchowych stworzyło okazję do różnych posług religijnych, które, podobnie jak Msze św., były świadczane z narażeniem życia. Szczególnie cenne są relacje duchowych, którzy spowiadali współwięźniów w różnych miejscach i warunkach: *Po przywiezieniu mnie do KL Auschwitz* (aresztowanie nastąpiło 10.11.1944 r.) osadzono mnie i innych aresztantów w bloku 11 w ostatniej sali po lewej stronie, na końcu korytarza – opowiada ks. Władysław Grohs. – *Tak się szczęśliwie złożyło, że w tym samym dniu przesłuchiwany był także Urban* (pseudonim oficera WP, zrzutka z Anglii). *Po przerwaniu przesłuchań i jego, i mnie posadzono obok siebie w niewielkiej poczekalni. Korzystając z okazji, powiedziałem Urbanowi, że wiem, kim jest (był tym zaskoczony). Przekazałem mu także wiadomości z terenu, które znałem, a związane z jego aresztowaniem. Muszę nadmienić, że pilnował nas w tej poczekalni esesman, lecz było, oprócz nas, więcej więźniów. Panował ruch, więc mogliśmy rozmawiać szepem. Urban był przekonany, że zginie, więc kiedy mu się przedstawiłem, prosił, abym go wyspowiadał. Mówił, że miał jakąś wewnętrzną pewność tego, że nie zginie bez księdza, bo miał nabożeństwo do serca Pana Jezusa...*

Było to prawdą. Jeszcze przed moim aresztowaniem dowiedzieliśmy się od

jednego z policjantów, że w portfelu Urbana znaleziono obrazek Serca Pana Jezusa. *Urban* prosił mnie jeszcze o wy tłumaczenie mu pewnych zwrotów z litanii do Matki Boskiej. Później nas rozdzielono...

Spowiedź bardzo często odbywała się w czasie spaceru w dni wolne i świąteczne. Tak wspomina Jerzy Kijowski: – *Pierwszą spowiedź odbyłem już w maju 1942 r. Stało się to 15 maja 1942 r., a więc kilkanaście dni po osadzeniu mnie w KL Auschwitz. Pamiętam, że był to dzień Zielonych Świąt, gdy podczas rozmowy z Adasiem Kopycińskim zadał mi on pytanie, czy chcę uczestniczyć w Mszy i spowiedzi. Kiedy przytaknąłem, polecił mi zacheć na schodach bloku nr 23. Miał do mnie podejść ksiądz. Tak się też stało. Oczywiście nie przedstawił się nazwiskiem. Był to salezjanin. Powiedział, że przysłała go do mnie Adam Kopyciński, dodając: *Weź mnie pod rękę, zdejmij czapkę i pójdziemy sobie na spacer. Spowiadałem się w czasie spaceru...**

Nie wiemy, co ksiądz mógł doradzić penitentowi w takich warunkach. Nie wiemy, z jakich grzechów spowiadali się więźniowie i jakie pokuty dostawali do odprawienia. Nie wiemy, czy księża spowiadali siebie nawzajem i jak wypełniali swoje kapłańskie obowiązki, np. brewiarz. Jednakże wielu więźniów podkreśla, że...*modlitwa wówczas podtrzymywała mnie na duchu, a to było*

ważne – zaznacza Artur Karpik.

Właściwie w obozie były sprawowane wszystkie najważniejsze obrzędy – od chrztu do pogrzebu. W obozie kobiecym, z powodu braku kapłanów, odprawiała je kobiety, które chrzczyły i modliły się przy zwłokach: – *Poród przyjmowała akuszerka – Polka z Łodzi, nazwiska nie pamiętam. Może się nazywała Leszczyńska, ale nie mogę powiedzieć tego na pewno. Przy porodzie była jeszcze obecna lekarka internistka – Żydówka. Poród odbył się w szpitalu w Brzezince. Przed porodem dostawałam jakiś zastrzyk. Po urodzeniu dziecka krótko leżałam w szpitalu, a następnie wróciłam na mój blok.*

Przyszła do mnie matka i razem poszliśmy do jej bloku. Tam jedna z więźniarek – pani Halina – trzymała dziecko do chrztu jako chrzestna matka, a my ochrzcziliśmy Basię z wody. I tak odbył się ten chrzest – bez księdza, bez ojca – przytacza pani Rutkowska.

Obrzęd chrztu z wody opisuje Zofia Pracka-Raczyńska: – *Rolę księdza pełniła Stanisława Leszczyńska. Jedną z pielęgniarek trzymała dziecko na rękę, a Stanisława Leszczyńska, kropiąc je wodą i robiąc znak Krzyża św., nadawała mu imię. Sama byłam taką matką chrzestną jednego dziecka (była to dziewczynka, a matka dziecka miała na imię Danusia...*

Postawy

Z relacji więźniów znamy wiele historii, które nie mówią wprost o wierze danej osoby, ale poprzez określone zachowanie dają świadectwo moralnego ukształtowania. Czasem historie te są jedynymi świadectwami czyjeś poświęcenia w imię miłości bliźniego. O jednej takiej historii opowiada Kazimierz Misiewicz: – *Po wyjściu ze szpitala obozowego, jako więzień zatrudniony w komandzie kominarzy pracowałem wraz ze swoimi współtowarzyszami przy czyszczeniu kominów w rzeźni obozowej. Więźniowie zatrudnieni bezpośrednio w rzeźni doręczali nam różne produkty mięsne, które różnymi sposobami przemycaliśmy na teren właściwego obozu Oświęcim I, aby podzielić się nimi*

z innymi współwięźniami. Pewnego razu esesmani skierowali mnie na odbycie kary sześciu nocy bunkra stojącego za przemysł wędlin w rzeźni. Karę tę przeżyłem szczęśliwie, gdyż w jej odbyciu pomógł mi nielegalnie mój współtowarzysz Zdzisław Palasiński. Wiedział on, że dla mnie jako więźnia skrajnie wycieńczonego (kompletnie wykończonego) przeżytym niedawno tyfusem kara sześciu nocy bunkra stojącego może oznaczać utratę życia. Dlatego mój współtowarzysz przez pięć nocy z rzędu stał za mną w bunkrze. Za każdym razem Zdzisław Palasiński ubierał się wieczołem w moją bluzę oznaczoną moim numerem i jako więzień nr 706 szedł do bloku nr 13 (później 11 – p.m.).

W bloku śmierci był zatrudniony jako *Schreiber* serdeczny kolega Zdzisława Palasińskiego – więzień Mietek. Kontrolował on więźniów udających się do bloku na odbycie kary stójki. Wiedział, że Zdzisław Palasiński, udając się za każdym razem do bunkra stojącego, poświęcał się za mnie i dlatego ułatwiał mi wykonanie tego zadania. W rezultacie w bunkrze stojącym przebywałem tylko przez jedną, pierwszą wyznaczoną mi noc...

Inne historie więźniowie wprost tłumaczą jako opieka Opatrzności. Na przykład Ewa Plechta: – *Pewnego dnia, krótko przed ewakuacją, szłam Lagerstrasse i nagle usłyszałam, jak ktoś z męskiego lagru, mieszczącego się na sąsiednim odcinku, woła do mnie: Proszę pani, proszę pani, proszę podejść do drutów! Ponieważ nie było w pobliżu żadnej władzy, podeszłam. Ten mężczyzna, zupełnie mi nieznan, zaczął mi wymyślać przez druty: – Jak to, za kilka dni wyprowadzają nas z obozu, a pani chce iść w takich butach? Przecież daleko pani w tym nie zjadzie. Proszę przyjść tutaj jutro o tej samej porze. Kiedy przyszedłam następnego dnia, ten sam mężczyzna, bez zbędnych słów, przerzucił mi przez druty piękne, sznurowane buty wojskowe. W tych butach wyszłam potem z obozu i w nich uciekałam z marszu ewakuacyjnego.*

W nocy z siódmego na ósmy grudnia 1942 r. przysłała mi się Matka Naj-



foto: P. Zyczeński

świętsza i powiedziała do mnie: – *Nie martw się, przeżyjesz. Tylko tyle, ale uwierzylam, że tak się stanie, jak powiedziała Matka Najświętsza. Kiedy opowiadałam rano ten sen koleżankom, Jadzia Dembowska stwierdziła, że nie w tym dziwnego, bo przecież jest ósmy grudnia (Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny).*

Czy ten fakt, że obcy człowiek rzucił mi buty, to nie opieka Matki Boskiej? Przecież nawet go nie znalazłam, nigdy też nie dowiedziałam się jego nazwiska...

Jednakże, jak mówią sami więźniowie: – *Jest rzeczą ciekawą, że religia obozowa nie tłumila i nie była w stanie tego zrobić, że stało się coś wielkiego. Kto nie był w obozie, to tego nie rozumie...*

Święty Maksymilian Maria Kolbe

Jego świętość i męczeństwo są bezdyskusyjne. Jednak gorące dyskusje wzbudza reakcja więźniów, którzy byli świadkami Jego bohaterstwa. Więźniowie, opisując czyn Kolbego, często używają określeń typu: *z jego postaci emanowała siła świadcząca o jego pełnej mocy fizycznej i psychicznej...* (Rudolf Latawiec).

Zupełnie inaczej relacjonuje ten dzień Marian Kołodziej: – *Byłem na tym apelu, kiedy robili selekcję do bunkra. To była tylko myśl, żeby nie mnie wybrali. Nic więcej. Żadnych dyskusji na*

sztabie. Nie pamiętam, żeby to w ogóle w obozie funkcjonowało, jako przykład godny najwyższej odwagi, który zasługuje na świętość. Żadnego wrażenia. Ja sobie to wciąż wyrzucam. Mnie tylko przyszło do głowy: czy warto było, żeby drugi człowiek..., bo my nie wiemy, co ten ocalony zrobi ze swoim życiem i czy przeżyje, czy na drugi dzień po prostu go nie kropną albo nie pójdzie na druty? I co wart był ten, który uciekł, przez którego dziesiątkowano ten blok... Takie były reakcje, a nie świadomość, że ten czyn mógł być takim wielkim przykładem. To w opinii obozu prawie nie istniało. Zaistniało dopiero po obozie. Kiedy np. czytam sprawozdania z Wartykanu, z procesu kanonizacji, ja się z tym wszystkim zgadzam. Ale przecież na duchu niż wiara w słowa Ewangelii św... – opowiada Zofia Suwała-Czyż.

Być może raczej ma Bogumił Antoniewicz, który mówi, że, być może, więcej było w obozie ludzi na miarę ojca Kolbego, ale pamięć o ich ofiarach rozciągała się na wieloletni czas, którym pomagał, popiołami. Czasem ktoś, kogo nigdy nie widziano modlącego się, okazał wiele poświęcenia, uczciwości i pomocy – za darmo, co było w obozie trudne do pojęcia...

Marta Sieciechowicz

Warszawa. Ochota, ul. Opaczewska w okolicy Pomnika Barykady 1939 roku. Kościół i parafia p.w. Najświętszej Marii Panny Królowej Świata. W górnym kościele nie są dziś odprawiane popołudniowe Msze Święte. Odbywa się tu bowiem **IV Festiwal Pieśni Patriotycznych Dzieci i Młodzieży**.

Wyśpiewać Polskę

Nawa kościoła ma nowoczesny wystrój. W oknach kolorowe witraże. Na ścianach metaloplastyka przedstawiająca sceny z *Drogi Krzyżowej*. Dziś świątynia jest pełna: w ławach zasiadli rodzice, opiekunowie i młodzi wykonawcy. Muzyka nie jest odtwarzana z *playbacku*, ale grana na żywo. W nagłośnionym kościele wszystko bardzo dobrze słychać. Konkurs trwa dwa dni; w sobotę przesłuchania wykonawców, w niedzielę rozdanie nagród i występy laureatów.

Na scenę przed ołtarzem wchodzi chór reprezentujący Gimnazjum nr 49. Zaczynają śpiewać słynną pieśń *Rozkwitły paki białych róż*. Publiczność reaguje bardzo żywiołowo. Po skończonym występie oklaskom nie ma końca. Taka reakcja widowni nikogo nie dziwi i nikomu nie przeszkadza. Również tym najmłodszym, którzy przyszli tu jeszcze ze smoczkami lub przywieziono ich w wózkach.

Tymczasem swój występ zaczyna kolejny wykonawca. Biało-czerwona opaska na rękę podkreśla śpiewana przez młodego człowieka słowa: *Moja mała dziewczynko z AK* w tej okolicy brzmią w sposób specjalny. Sala znowu reaguje bardzo żywiołowo i długo.

Potem na scenę wchodzi reprezentacja Gimnazjum nr 45. Gdy zaczynają brzmieć *Legiony* ksiądz daje znać i wszyscy powstają ze swoich miejsc. W konkursie biorą udział nie tylko uczniowie ze stołecznych szkół. Pieśni patriotyczne również śpiewa młodzież z Poznania, Płońska i z dalekiej Wileńszczyzny.

– *Pieśni patriotyczne coś ze sobą nosią. Dzięki nim można się lepiej nauczyć historii naszego kraju. Trzeba również do nich podchodzić z odpowiednią powagą* – twierdzą: Agnieszka, Emilka, Ola, Konrad i Tomek – reprezentujący zespół *Aria* z Płońska. Jak podkreślają, w ich rodzinnym mieście odbywa się podobny konkurs, którego mottem przewodnim jest *Bóg, Honor, Ojczyzna*.

– *Pomysł zorganizowania tego konkursu wyszedł z potrzeby ducha* – mówi ks. prałat Józef Gromek, proboszcz parafii NMP Królowej Świata. – *Wszyscy czujemy potrzebę śpiewania takich pieśni* – podkreśla. W jego opinii, śpiewanie pieśni patriotycznych jest szczególnie ważne w dzisiejszych czasach i pomaga w nauce historii.

Z opinią tą zgadza się obecny na sali – znany i lubiany aktor – Kazimierz Ka-



foto: C. Burlikiewicz

czor. – *W dzisiejszych czasach słowa patriotyzm, miłość do Ojczyzny, poświęcenie nie są zbyt często wypowiediane. Tym bardziej należy je przypominać dorosłym, a dzieci uczyć, że te słowa mają swoją wartość* – powiedział na zakończenie festiwalu.

W konkursie wzięła udział młodzież z dziesięciu szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich.

Głównymi nagrodami był sprzęt elektroniczny (*walkmany*), pamiątkowe puchary oraz pluszowe zabawki. Dla wszystkich szkół, których uczniowie wzięli udział w *Festiwalu*, Główny Geodeta Kraju Jerzy Albin ufundował olbrzymie, oprawne w skórę *Atlasy Geograficzne Rzeczypospolitej Polskiej*. Patronat nad imprezą objęli burmistrzowie sąsiadujących ze sobą dzielnic: Ochoty i Woli oraz *Stowarzyszenie Wojskowych Katolickich*.

Trudno nie zgodzić się ze słowami ks. prałata Józefa Gromka: – *Takie imprezy na pewno pomagają wychowywać patriotycznie młodzież...* Tym większa chwała za ten konkurs. A w kościele p.w. NMP Królowej Świata co dwa tygodnie odbywają się koncerty religijno-patriotyczne. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że, podobnie jak w okresie *stanu wojennego*, przede wszystkim Kościół używa miejsca dla organizowania występów patriotycznych i narodowych. Cóż, takie czasy...

Grzegorz Guttman



foto: C. Burlikiewicz

Marek Antoni Wasilewski

Chrześcijaństwo w Iraku

Chrześcijaństwo w Iraku stanowi 5 proc. ludności. Z tej liczby największą jest wyznawców katolicyzmu chaldejskiego, około 200 tys. – czyli 64 proc. chrześcijan. Założony przez św. Tomasza Kościół chaldejski pozostaje w unii z Rzymem. Od 1948 r. patriarchat chaldejski ma siedzibę w Bagdadzie, dokąd przeniósł się z Diarbakuru w Turcji z powodu prześladowań. W 1945 r. powstała chaldejska archidiecezja w Basrze. Kościół ten liczy ok. 280 tys. wiernych, z czego 200 tys. mieszka w Iraku.

Syryjski Kościół katolicki liczy ok. 75 tys. wiernych. Następnym, co do liczebności, jest syryjski Kościół prawosławny, tzw. *jakobici*. Również tyłu wyznawców liczy w Iraku Kościół nestoriański – ten, który spośród wszystkich Kościołów chrześcijańskich wywarł największy wpływ na kształtowanie się islamu. Dalej, w Iraku żyje około 15 tys. Ormian wyznających czy to prawosławie, czy katolicyzm. Zamyka tę listę kilka tysięcy rzymskich i greckich katolików oraz prawosławnych podlegających patriarchatowi w Stambule (Konstantynopolu). Muzułmanie to w 65 proc. szyjici i 35 proc. sunnici. Wśród tych 75 proc. to Arabowie a 25 proc. Kurdowie.

Dominikanie wydają w Iraku dwumiesięcznik *Al Fikr-Al Masihī* (*Mysł chrześcijańska*) w języku arabskim z francuskojęzycznymi streszczeniami. Ma on nakład 10 000 egzemplarzy. O 2 tys. więcej niż w czasach Saddama. Ocenia się, że 15 proc. czytelników stanowią muzułmanie. *Mysł chrześcijańska* zajmowała stanowisko przeciwne ewentualnej interwencji amerykańskiej. Teraz przystosowuje się do nowej rzeczywistości: pomaga robić rachunek

sumienia obu stronom. Czasopismo uważa, że zyci w Iraku rezygnują ze stworzenia państwa wyznaniowego – teokracji wzorowanej na pierwszej fazie wzorca irańskiego. Powołuje się na wywiad z Husseinem, wnukiem ajatollaha Chomeiniego, który wyraził skłonność do laickiego podejścia do kwestii państwowości i poszanowania dla różnorodności wyznaniowej w kraju. Jego zdaniem nastawienia antychrześcijańskie, czy antyamerykańskie lub antyeuropejskie są przede wszystkim wynikiem 13-letniego embarga, które doprowadziło Irak do nędzy. Emanuje optymizmem, gdy idzie o równouprawnienie chrześcijan jako mniejszości irackiej.

Redakcja czasopisma podziela optymizm Husseina, idąc dalej, bo sądzi, że obecność Amerykanów w Iraku uchroni kraj przed chaosem i ewentualną wojną domową, bądź nadejściem nowej dyktatury.

Po śmierci patriarchy Kościoła katolicko-chaldejskiego (Kościół nestoriański również nazywa się chaldejskim, więc trzeba to rozróżnić) Rafaela Bidawida, Kościół ten jest w przededniu wyborów nowego patriarchy i cieszy się dostateczną liczbą powołań, szkoląc przyszytych kapłanów we Francji.

Panuje, a raczej krąży opinia, że wobec ewakuacji (z racji bezpieczeństwa) organizacji międzynarodowych z Iraku, rolę pomostu w dialogu: Irakijczycy – koalicjanci mogą odegrać właśnie kościoły chrześcijańskie, które nie wykazują znamion specjalnej ochrony interesów Izraela i Arabowie nie żywią w stosunku do tej grupy chrześcijan braku zaufania, jakie wykazały w stosunku do Maronitów w Libanie.

Jerzy Trammer

Inaczej

Nasz sąsiad witał się inaczej niż robią to przeciętni ludzie. Na ogół jest przyjęte, że jeśli kogoś spotykamy wielokrotnie tego samego dnia, to tylko jeden raz, w czasie pierwszego widzenia się, mówimy mu: *Dzień dobry!* On mówił: *Dzień dobry!* za każdym spotkaniem. Nawet jeżeli takie sąsiadskie zetknięcie się następowało, jak to na klatce schodowej lub na podwórzu bywa – np. podczas wymiowania listów lub wyrzucania śmieci, co kilkadziesiąt sekund.

Najpierw mówiło się, że on się nagrywa z ludzi, między innymi z nas. Potem odrzuciliśmy taką ewentualność. Starszy, spokojny człowiek. Na stanowisku. Pomocony i uczynny. Przytrzymujący wszystkim drzwi. Pomagający nosić kobietom torby z zakupami, wznosić wózki itd. Jednostka o takim typie osobowości nie mogła przecież kpić.

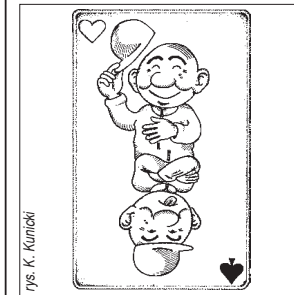
Więc zaczęliśmy sądzić, że on jest lekko nienormalny, choć oczywiście nienormalny w zasadzie nieszkodliwie.

Aż się odważył Józef, który nazywał siebie *pan Józef*, zapytać go, czemu co chwilę mówi: *Dzień dobry!* *Pan Józef* zapowiedział, że odważy się zapytać prosto z mostu.

– *Dlaczego?*

On odpowiedział Józefowi:

– *Dlaczego? Bo widzi pan, sąsiedzie, ja kiedyś byłem chamem. Wtedy w ogóle Dzień dobry! nie mówiłem. Obecnie to nadrabiam, wyrównuję, odrabiam dawne zaległości.*



rys. K. Koniczi

Żyjemy w czasach szybko *rozmażających się* informacji. Badania prowadzone w Stanach Zjednoczonych wskazują, że połowa wiedzy w niemal dowolnej dziedzinie nauki została zdobyta w ciągu ostatnich 15 lat. W fizyce zaś na przykład podwojenie nagromadzonej wiedzy następuje nawet jeszcze częściej – bo co osiem lat. I można byłoby potraktować to jedynie jako ciekawostkę, gdyby nie fakt, iż statystyka ta nie dotyczy tylko tak szczególnych dziedzin, jak fizyka kwantowa czy chemia molekularna. Chodzi tu o obszary życia, które dotyczą naszej codzienności – takie jak choćby zdrowie czy sposób odżywiania się.

Homo communicans

Aby uzmysłowić sobie jeszcze bardziej, jak to przyspieszenie przekazu informacji dokonuje się w historii ludzkości, warto przytoczyć opinię Fredericka Williama (zawarł ją w dziele *The Communications Revolution*). Badacz ten współcześnie określa jako czas niespotykanej dotąd rewolucji (albo wręcz eksplozji) w sferze komunikowania społecznego. Rozwój środków ułatwiających przekaz międzyludzki Williams zobrazował na przykładzie 24-godzinnej tarczy. Godzinę startową 00:00 należy datować na jakieś 36 000 lat wstecz. Czas ten bowiem przyjął on (dość zresztą arbitralnie) jako moment pojawienia się *homo sapiens*. Wówczas – umownie – zaistniała mowa jako narzędzie komunikowania się. Obraz postępu w wynalazkach następnych mediów jest zaś następujący. Do godziny 03:00 brak jakiegokolwiek zmiany. 06:00 – nie widać postępu. O 08:00 dochodzi do pierwszej rewolucji w komunikowaniu, a mianowicie pojawia się malarstwo jaskiniowe. 12:00 – nic nowego, nadal bowiem człowiek maluje w podziemnych grotach. O 18:00 bez zmian – artyści dalej pracują pod ziemią. Około 20:00 pojawia się w końcu coś nowego – Sumerowie na 4000 lat przed narodzinami Chrystusa wynajdują pismo. 20:40 – w Egipcie powstają hieroglify. 21:28 – pojawia się alfabet. Około 22:06 – żyje Homer, pierwszy wielki poeta, którego dzieła zostają utrwalone na piśmie i przetrwają do czasów współczesnych. Na czas pomiędzy 22:38 a 23:01 przypada Imperium Rzymskie. O godzi-

nie 23:38 w Moguncji dokonuje się następna rewolucja komunikacyjna: Gutenberg po raz pierwszy na swoim wynalazku ruchomych czcionek drukuje Biblię.

Od wynalezienia druku zmiany dokonywane są coraz szybciej. 23:53 – powstaje prasa parowa; 23:53'24" – telegraf; 23:55'02" – telefon. Dalej tempo wynalazków jest jeszcze szybsze i mamy do czynienia z prawdziwą ich eksplozją: o 23:57'04" jest już film dźwiękowy; 23:58'02" – powstaje kolorowa telewizja. 104 sekundy przed godziną 00:00 wystrzelony zostaje przez ZSRR pierwszy sputnik, 92 sekundy – pierwszy komercyjny satelita; 78 sekund – powstaje przenośna kamera telewizyjna; 49 sekund – telekomunikacja łączy się z komputerem, zapewniając powszechny dostęp do globalnej infrastruktury technicznej. Jest rok 1980 i na nim Williams kończy swoje podsumowanie.

Ciąg dalszy historii komunikacji to rozwój mediów masowych, a w szczególności Internetu oraz popularyzacja komputerów i telefonów komórkowych.



for. P. Zyczeński

Warto pamiętać, iż w trakcie opisanego przez Fredericka Williama fikcyjnego dnia rozwoju komunikowania, biologiczne wyposażenie człowieka – m.in. do przyjmowania informacji – pozostało właściwie bez zmian. Biolog René Dubos (w swojej pracy *Parole Vernunft: Wissenschaft für den Menschen*) argumentuje, że całe ciało człowieka, w tym także i mózg, przez ostatnie 100 000 lat nie zmieniło się w sposób istotny. Nic też nie wskazuje na to, aby w przewidywalnej przyszłości miało dojść do takich zmian. Inaczej mówiąc – cywilizacja wyposażała człowieka w technikę, która wprawdzie znacznie wzmacnia do zastanowienia się nad wpływającym czasem. Jest też często momentem refleksji nad naszym dotychczasowym postępowaniem, okazją do podsumowania wyników podejmowanych działań, okresem podliczania bilansów zysków i strat. Także w dziedzinie komunikacji międzyludzkiej warto jest poddać refleksji miniony rok. Chodzi o to, aby odnaleźć się wśród zalewu informacji i mechanizmów wpływu społecznego jak najlepiej. Należy też robić to świadomie, dobrze i etycznie. Nie da się zapewne różnych *skróót* decyzyjnych z naszego życia wyeliminować całkowicie. Ważne zaś decyzje człowiek dojrzały powinien starać się podejmować, nie spychając wagi problemu i przede wszystkim nie banalizując subiektywnej oceny proszącego nas o radę drugiego człowieka.

Monika Przybysz

Stefan Niesiołowski

Na zielonej Ukrainie

Warto na Ukrainę pojechać, przynajmniej po to, aby docenić Polskę. Ukraina jest i tak jednym z tych krajów byłego Związku Sowieckiego, który przynajmniej podjął, nieśmiało w prawdzie, wysiłki na rzecz zmian ekonomicznych i społecznych i którego część elit politycznych pragnie związania własnego państwa z Zachodem.

Przez środek demonstracji zbiedzonych ludzi protestujących pod parlamentem przeciwko niedotrzymaniu przez Kucznię obietnic o podwyżce płac, przejeżdżali w samochodach, jakie rzadko widzi się w Polsce, posłowie i ministrowie. W Polsce w takich sytuacjach raczej nie prowokuje się demonstrantów. Najgorsze jest całkowite pogodzenie się z tym stanem rzeczy, społeczeństwo obywatelskie w zasadzie nie istnieje, a prawdopodobne odejście Kuczmy i dojście do władzy Juszczenki niewiele zmienią. Tu w przeciwieństwie do Polski podobno nie ma polityków, którzy nie dorobiliby się fortun na polityce, wszystkie ruchy moralnej, czy jakiegokolwiek innej odnowy, wpadają w ręce politycznych lub zwyczajnych gangsterów, co prowadzi do apatii i rezygnacji społeczeństwa. Na tym tle dopiero widać, jak ogromną szansą dla państw, które wyzwoliły się od komunizmu, jest *Unia Europejska*, w której z korupcją walczy się naprawdę i gdzie uruchamia się procesy umacniającej demokrację, usprawniającej państwo. Na Ukrainie demokracja to brak terroru, a siła państwa oznacza siłę aktualnej władzy, możliwość nieograniczonego bogacenia się, bezkarność, zastraszanie mieszkańców.

Paradoksem jest sytuacja Kościoła. Na tle Ukrainy nasz kraj robi wrażenie państwa wujującego ateizmu, przynajmniej pod względem stosunku państwa do materialnych potrzeb Kościoła. Można zaryzykować twierdzenie, że po strasznych czasach komunistycznych przesła-

dać Cerkwii, męczeństwa, a potem marginalizacji i szykan, państwo jakby chciało to wynagrodzić, nadrobić krzywdy. Oczywiście powodem tego jest brak innej niż religijna tożsamość. Chociaż i tu są kłopoty. Cerkiew jest podzielona i skłócona, patriarchat moskiewski nie cierpi autokefalii kijowskiej, a klótnie władcyków tych dwóch obrządków (nie różniących się chyba niczym wyraźnym) są żenujące. Różnica dotyczy także stosunku do komunizmu, wstrząsająca wystawa o głodzie na Ukrainie w latach trzydziestych jest możliwa tylko na terenie autokefalii kijowskiej. Cerkiew podległa patriarsze moskiewskiemu udaje, że komunizm nie było. Głód, a raczej stosunek do tej stalinowskiej zbrodni na Ukrainie, to problem wymagający odrębnego omówienia. W każdym razie jest on głęboko zakodowany w świadomości i odgrywa trochę podobną rolę jak holokaust w świadomości Żydów i polityce władz Izraela.

Kościół katolicki, zwłaszcza obrządku rzymskiego (około 1 miliona wyznawców), w tym trudnej sytuacji, chociaż odżywa, a grekokatolicy (około 5 milionów wyznawców) stanowią większość jedynie na terenach należących przed wojną do Polski. Wielkim problemem jest stosunek Kościoła rzymskokatolickiego do polskości, chociaż z polskością związany i polskością silny Kościół ten nie chce być polską instytucją na Ukrainie, gdyż straci wówczas możliwość rozwoju, a z drugiej strony nie bardzo może odwracać się i zapominać o tych, którzy dla religii katolickiej wycierpieli najwięcej, o boha-

terskich Polakach, tak okrutnie przesładowanych w czasach komunizmu. Ogromne jest zaangażowanie wielu polskich księży w niewyobraźalnie ciężkich warunkach, np. w Berdyczowie, takiej ukraińskiej Jasnej Górze. Patrząc na pracę tych ludzi, nabiera się przekonania, że istotnie dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Konieczne jest z pewnością większe zrozumienie problemów Polaków, którzy pozostali poza granicami oraz mocniejsze zaangażowanie Rzeczpospolitej na Wschodzie.

Ukraina to wielki, piękny kraj. Jako przyrodnika zdumiał mnie prawie zupełny brak zwierząt na polach i w lasach, nawet ptaków nie widziałem. Pierwszym dzikim ssakiem była wiewiórka na cmentarzu Łyczakowskim. Wyjaśnił mi, że to chłopci kłusownicy wszystko wyłapali. Na ich tle polscy kłusownicy to partacze i amatorzy, ale miejmy świadomość, że jesteśmy jednym z ostatnich miejsc w Europie, gdzie żyje wiele rzadkich gatunków zwierząt i roślin i dbajmy o to, by nasz stan posiadania ocalić. Ukraina to obszar lasu stopniowo przechodzącego w step, to ogromne puste przestrzenie.

Czasami krótkie pierwsze wrażenia i intuicja są równie ważne jak długi pobyt i studiowanie każdego problemu. Generalnie Ukraina jest w moim przekonaniu ciągle jeszcze bardziej krajem Trzeciego Świata niż Zachodu. Najgorszą rzeczą dla polityki polskiej byłaby złośliwa satysfakcja i pycha, albowiem nasza *przewaga* jest w znacznym stopniu zasługą historii, okoliczności, na które nie mieliśmy wpływu. I wcale nie ma gwarancji, że nam się uda to, co jeszcze się nie udało naszym sąsiadom na Wschodzie, a także i to, że demokracja i niepodległość są nam dane na zawsze. Wszystkim nieprzejednanym krytykom III RP polecam jednak chociaż krótki pobyt za naszą wschodnią granicą. ■

Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę

STYCZEŃ 2004:

O krytyczne korzystanie przez Rodaków ze środków społecznego przekazu i umiejętne wybieranie wartościowych programów telewizyjnych, radiowych oraz innych mediów.

Ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży została uchwalona 7 stycznia 1993 r. Delegalizuje ona aborcję poza trzema przypadkami: zagrożenia życia lub zdrowia matki, nieodwracalnego ciężkiego uszkodzenia płodu oraz gdy istnieje podejrzenie, że ciąża jest wynikiem czynu zabronionego. **Ustawa nie przewiduje żadnych kar dla kobiet poddających się aborcji, lecz jedynie dla lekarza. Zobowiązuje rząd do sporządzania corocznych raportów z jej wykonywania. Według statystyk rządowych, liczba nielegalnych zabiegów przerywania ciąży jest niewielka:** 52 – w 1997 r.; 55 – w 1998 r.; 62 – w 1999 r.; 83 – w 2000 r.; 60 – w 2001 r.

Podziemie aborcyjne

Wszelkie szacunki na temat skali **podziemia aborcyjnego** w Polsce obarczone są poważnym ryzykiem błędu. Policja i prokuratura zajmują się zaledwie kilkoma przypadkami nielegalnej aborcji rocznie. Organy ścigania, które zostały utworzone do wykrywania przestępstw, są mało aktywne w przypadku ścigania przestępstwa nielegalnej aborcji. Najrzetelniejszym źródłem szacunków skali zjawiska w Polsce są dane z roku 1997 (podczas rocznego obowiązywania nowelizacji ustawy dokonanej 30 sierpnia 1996 r. dopuszczającej tzw. *aborcję na życzenie*). Liczba dokonanych w 1997 r. zabiegów przerywania ciąży wyniosła **3047**. Podkreślamy: w warunkach legalności, także na życzenie, w dobrych warunkach sanitarnych i bezpłatnie.

Nie ulega dyskusji, że oficjalne dane dotyczące liczby aborcji (nawet w warunkach jej legalności) odbiegają od stanu faktycznego. Mając na uwadze powyższe fakty, szacujemy liczbę nielegalnych aborcji w przedziale **7 – 13 tys.** rocznie.

Nagłaśniana w mediach liczba **200 tys. nielegalnych aborcji rocznie** ma swe źródło w raporcie **Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny Ustawa antyaborcyjna w Polsce – funkcjonowanie, skutki społeczne, postawy i zachowania** z roku 2000. Raport ten jest niezrzetelny na wielu płaszczyznach. Przykładowo: w rozdziale *Postawy środowiska medycznego wobec aborcji* wnioski na ten temat wysnuł z ankiety przeprowadzonych wśród 10 (słownie: dziesięciu!) osób: 6 lekarzy i 4 położnych i pielęgniarzek.

Drastyczne zawyżanie szacunkowych danych dotyczące **podziemia aborcyjnego** już wielokrotnie miało miejsce w historii. Jest to metoda środowisk proaborcyjnych stosowana w celu legalizacji aborcji. Poniżej podajemy tylko kilka wybranych przykładów.

W Stanach Zjednoczonych w latach 60. i 70. ubiegłego wieku działała organizacja **NARAL**, której celem była legalizacja aborcji. Jeden z jej założycieli dr Bernard Nathanson (który zmienił poglądy i został obrońcą życia) ujawnił działania **NARAL-u: Sfałszowaliśmy dane na temat nielegalnych zabiegów przerywania ciąży wykonywanych każdego roku w USA. Mass mediom i opinii publicznej przekazywaliśmy informacje, że rocznie przeprowadza się w Stanach około miliona aborcji, chociaż wiedzieliśmy, że naprawdę jest ich około 100 tysięcy. Podczas nielegalnych zabiegów umierało rocznie 200-250 kobiet, ale stale powtarzałyśmy, że śmiertelność jest znacznie wyższa i wynosi 10 tysięcy rocznie. Liczyły te zaczęły kształtować świadomość społeczną w USA i były najlepszym środkiem, aby przekonać społeczeństwo, że trzeba zmienić prawo antyaborcyjne. Sfałszowane przez nas dane na temat przerywania ciąży wpłynęły na legalizację aborcji przez Sąd Najwyższy...**

Podobna sytuacja miała miejsce w trakcie kampanii na rzecz legalizacji aborcji w Wielkiej Brytanii: **Wielokrotnie podawano, że liczba nielegalnych aborcji wynosi 100 tys. rocznie, najnowsze szacunki mówią nawet o 250 tys.**

Te liczby – podobnie jak wcześniejsze szacunki mówiące o 50 000 nielegalnych aborcji rocznie – nie mają żadnych rzeczywistych podstaw. Po legalizacji aborcji w Wielkiej Brytanii w 1968 r. aborcji było 23,6 tys.; w 1969 – 54,8 tys. Od momentu legalizacji aborcji w tym kraju do chwili obecnej nigdy liczba aborcji nie osiągnęła 250 000.

W Niemczech (dawne RFN) aborcję zalegalizowano w 1976 r. Przed legalizacją zwolennicy aborcji podawali rzekomo liczbę nielegalnych zabiegów, szacowaną przez nich nawet na 3 miliony rocznie. Po legalizacji liczba aborcji wyniosła 54 309 tys. w 1977; 73 548 tys. – w r. 1978. Ponadto warto przypomnieć znamieny absurd: niemieccy agitatorzy proaborcyjni (z RFN-u) podawali, że rocznie, wskutek nielegalnej aborcji, umiera od 10 do 40 000 Niemek. Tymczasem rocznie w tym kraju umierało z wszystkich przyczyn średnio 13 000 kobiet w wieku rozrodczym.

Sytuacja w Polsce w latach 50. wyglądała podobnie. Prasa, przygotowując grunt w przeddzień zalegalizowania przerywania ciąży, podawała zupełnie fałszywe liczby: *Według oceny Ministerstwa Zdrowia, liczba zabiegów dokonywanych z naruszeniem dotychczas obowiązujących przepisów sięga ok. 300 tys. rocznie lub jest nawet wyższa.* Tymczasem po legalizacji w 1956 r. liczba legalnych aborcji wyniosła: w 1957 r. – 36 368, w 1958 r. – 44 233.

Podawanie zawyżonych danych na temat skali nielegalnej aborcji jest – jak wiadać z przytoczonych danych – stałym elementem kampanii proaborcyjnej. Jej celem jest wpojenie społeczeństwu przekonania, że należy ten stan rzeczy zaakceptować i – co za tym idzie – zalegalizować.

Powyżej wykazano, że podawane ostatnio w Polsce przez środowiska proaborcyjne dane na temat podziemia aborcyjnego (80 – 200 tysięcy rocznie) są całkowicie niezgodne z rzeczywistością. Rzetelne analizy wykazują, że wielkość tzw. **podziemia aborcyjnego** w Polsce zawiera się w granicach **7 – 13 tys.** rocznie.

**lek. med. Maria Stachura
dr Beata Trzcńska
dr hab. Jadwiga Wróncik**

Stanisław Michalkiewicz

Na zdrowie

Kiedy w dziennikach telewizyjnych pojawiły się dramatyczne wiadomości o kolejkach w przychodniach onkologicznych i innych, przypomniałem sobie początek lat 90., kiedy to na różnych wiecach próbowałem przekonywać ludzi do poparcia prywatyzacji sektora ochrony zdrowia. Tłumaczyłem, że finansowanie ochrony zdrowia za pośrednictwem państwa polega na tym, że rząd najpierw odbiera ludziom pieniądze pod pretekstem, że *będzie ich potem leczył*. Później zebrane w ten sposób pieniądze rozdziela sejm, tzn. 460 przypadkowych osób, które kierują się własnymi potrzebami, a nie potrzebami tych, którym rząd pieniądze już odebrał. W rezultacie część pieniędzy jest zwyczajnie rozkradana, znacznie większa – marnotrawiona na wydatki, które przy innym modelu państwa nie byłyby wcale potrzebne (np. na funkcjonowanie najpierw kas chorych, a teraz – **Narodowego Funduszu Zdrowia**), część przeznaczana na cele zupełnie nie związane z ochroną zdrowia (np. na składkę do **Unii Europejskiej** i zatrudnienie 100 tys. urzędników, którzy będą sprawdzali podania o zapomogi z **unijnych** funduszy). W rezultacie 460 przypadkowych osób przeznaczają na ochronę zdrowia znacznie mniej, niż przeznaczyliby sami. Na to jednak nic już poradzić nie możemy, bo pieniądze zostały nam odebrane. Każdy musi ratować się na własną rękę, a ponieważ zdrowie to nie żarty, instynkt samozachowawczy pokazuje drogę. Jeśli oficjalna kolejka do ratującego życie zabiegu oznacza ryzyko utraty życia, to nikt ani nic nie powstrzyma prób przeборowania sobie droższymi drogami pomocy doraźnej z mobilizowanych pieniędzy.

Oczywiście te moje apele okazały się całkowicie bezskuteczne. Ponieważ nie byłem ani autorytetem moralnym, ani ministrem, ani nawet posłem. Sam czułem, iż moje zapewnienia nie brzmią

w uszach słuchaczy wiarygodnie. Może nawet logika wywodu jakoś do nich przemawiała, ale w rezultacie wszystko zostało po staremu. Rząd zbiera pieniądze, które 460 przypadkowych osobników po uważaniu rozdziela. Jeden rząd *reformuje* służbę zdrowia w ten sposób, że ustanawia 16 terytorialnych kas chorych i jedną branżową dla służb mundurowych. Te kasy są po to, by zatrudnieni specjalnie urzędnicy rozdzielali pieniądze szpitalom i lekarzom. Kolejny rząd *reformuje* tamtą reformę w ten sposób, że zamiast 17 kas chorych tworzy jeden **Narodowy Fundusz Zdrowia**, mający 16 delegatur wojewódzkich i jedną delegaturę branżową. W tych delegaturach i w centrali urzędnicy rozdzielają pieniądze między szpitale i lekarzy.

W tej ostatniej reformie chodziło o to, by żerowisko przy rozdzielaniu pieniędzy między szpitale i lekarzy zajęło zaplecze polityczne nowego rządu. Ponieważ inaczej nie można było odsunąć od żerowiska zaplecza politycznego dawnego rządu, trzeba było dokonać *reformy* i tak właśnie się stało.

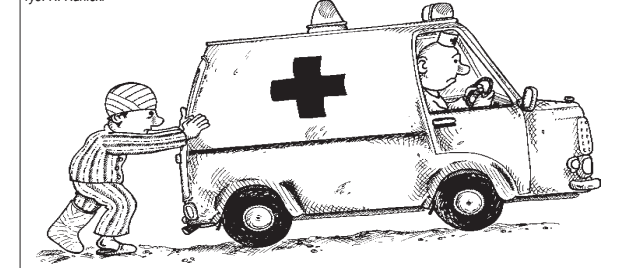
Może byłoby to nawet zabawne, gdyby nie okoliczność, że 460 przypadkowych osób sąsiadujących w sejmie miało inne priorytety niż ochrona zdrowia. Dlatego też przyznawali z roku na rok mniej pieniędzy, niż było potrzeba, no a urzędnicy też robili swoje. W rezultacie szpitale i przychodnie, nie bacząc na

tzw. *limity*, popadły w długi szacowane na 6 – 7 mld zł. To jest właśnie skala pomylki w ocenie potrzeb ochrony zdrowia, jaką popełniło 460 przypadkowych osób).

Ponieważ teraz rządowi brakuje coraz więcej pieniędzy, m.in. dlatego że lichwiarze nie chcą kupować polskich papierów skarbowych, chociaż rząd oferuje je już z oprocentowaniem powyżej 7 proc. (przy wzroście gospodarczym oszacowanym na 3,5 proc. rocznie), każda na dygnitarzom z **Narodowego Funduszu Zdrowia** rygorystycznie egzekwować limity. W rezultacie doszło do sytuacji, że kolejki pacjentów oczekujących na zabiegi ważne dla życia wydłużyły się poza granice wszelkiego absurdu. Lekarze otwarcie mówią, że takie wydłużenie oczekiwanian na zabiegi oznacza niemożność uratowania życia pacjentów cierpiących np. na schorzenia onkologiczne lub kardiologiczne. Krótko mówiąc, bez specjalnego ustawodawstwa, które byłoby skądinąd niezgodne z wyznawanymi przez nas wartościami, realizuje się w Polsce program *eutanazji uproszczonej*, tzn. bez pytania pacjenta o zgodę. Przedwczesna śmierć chorych na raka czy na serce przyniesie budżetowi tak pożądane dzisiaj oszczędności, dzięki którym będziemy mogli pozatrudnić jeszcze więcej urzędników, ściągających od nas podatki i składki ubezpieczeniowe na publiczną służbę zdrowia – tę zdobyczą ludu pracującego miast i wsi.

Nikt u nas nie umiera bowiem pod plotem, tylko w kolejce do doktora, a to jest istotna różnica, nieprawdaż? O tośmy walczyli z komuną, po to Lechu skakał przez płot...

rys. K. Kuniński



STAROŻYTNÓŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA (6)

Chrześcijaństwo do Egiptu dotarło prawdopodobnie już w I wieku; wiemy, że w czasie Zesłania Ducha św. byli w Jerozolimie mieszkańcy Egiptu (Dz 2,9; por. 18,24), a założycielem Kościoła w Aleksandrii miał być św. Marek, który wedle tradycji zginął śmiercią męczeńską w 68 roku, stąd Kościół Koptyjski nazywa się Kościołem św. Marka.

Pierwsze historyczne wiadomości o Kościele w Egipcie posiadamy z wieku II, kiedy to powstaje w Aleksandrii szkoła katechetyczna – znani są jej kolejni kierownicy: Pantainos, Klemens Aleksandryjski i Orygenes, a ci dwaj ostatni należą do najznakomitszych myślicieli chrześcijańskich. Odtąd Egipt będzie stanowił kuźnię wybitnych pisarzy kościelnych, jak Atanazy (+373), Dydem Słepý (+398) czy Cyryl Aleksandryjski (+444), a wkład Egiptu w rozwój kultury wczesnochrześcijańskiej jest ogromny. W III w. wszyscy jednak wymienieni pisarze tworzą po grecku i zaliczani są do literatury greckiej.

Kościół w Egipcie został dotknięty strasznym prześladowaniem Dioklecjana, stąd dzisiejsi Koptowie liczą czas od ery męczenników, czyli od 284.

Od IV rozwija się w Egipcie monastycyzm i to w swoich obydwu formach: eremityzmu, czy lepiej semieremityzm (kolonie pustelników z wspólnym kościołem) oraz cenobityzmu (klasztor, a więc życie wspólne). Pierwszym znanym eremita jest sławny św. Antoni (+356) (choć wiemy, że przed nim żyli inni pustelnicy), twórcą cenobityzmu jest św. Pachomiusz (+346). Monastycyzm egipski jest ruchem używającym języka koptyjskiego.

Cechą charakterystyczną kultury egipskiej jest, jak widzieliśmy, dwujęzyczność: w miastach używano języka greckiego, poza nimi – koptyjskiego. Wspomnieni pisarze pisali po grecku, natomiast pierwszym wielkim pisarzem używającym języka koptyjskiego jest mnich Szenuta z Atripe na przełomie

IV i V w. Obok literatury greckiej rozwija się w Egipcie bujnie literatura koptyjska i nawet w pełnym okresie rozwoju literatury koptyjskiej powstają w Egipcie dzieła greckie, np. wielkich patriarchów Damiana (+607) czy Beniamina (+665).

Tymczasem w 642 Aleksandria zostaje zajęta przez Arabów, którzy nazwali ludność tubylczą Koptami, od zniekształconej nazwy *Aegyptos* na arab.

Koptowie

ks. Marek Starowiejski

kibti, kupti. Wielki patriarcha Beniamin (+665) potrafił przeprowadzić swój Kościół przez ten trudny okres.

Niestety, po okresie względnej tolerancji, najezdźcy okazali się fanatycznymi prześladowcami. Tak zaczął się krwawy okres męczeński Kościoła koptyjskiego, trwający do dziś.

Od IX w. następuje charakterystyczna zmiana – język koptyjski w liturgii zostaje stopniowo zastąpiony językiem arabskim. I jak powstała literatura koptyjska, tak powstaje w Egipcie wielka literatura chrześcijańska w języku arabskim, której szczyt rozwoju przypada na XIII w. Z wolna Kościół prześladowany i odcięty od reszty chrześcijaństwa zasklepił się sam w sobie, mimo godnego podziwu bohaterstwa i przywiązania do wiary w skrajnie trudnych warunkach.

Pierwsze kontakty Rzymu z Kościołem koptyjskim mają miejsce w XIII w. Koptowie następnie zostają zaproszeni na Sobór we Florencji a nawet występujący w imieniu patriarchy przelozony klasztor św. Antoniego podpisuje dekret unijny, który jednak na skutek trudności komunikacyjnych i prześladowań nie wszedł w życie. W wiekach XV, XVI i XVII Rzym pozostaje w życzliwych kontaktach z Aleksan-

drią, a papież Pius IV zaprosił patriarchę koptyjskiego na Sobór Trydencki, co jednak nie doszło do skutku. W XVII w. pojawiają się misjonarze katolicy (franciszkanie, dominikanie, jezuita), i po kolejnej nieudanej próbie unii powstała najpierw tymczasowa administracja katolicka, a w 1895 Leon XIII powołuje katolicki patriarchat aleksandryjski; obecnie patriarchą Kościoła koptyjsko-katolickiego jest kard. Stephanos II Gattas, natomiast patriarchą Kościoła koptyjskiego (nie katolickiego), uważany za 117. następcę św. Marka jest Szenuda I; obydwa noszą tytuł patriarchy aleksandryjskiego, choć rezydują w Kairze. Liczba katolików jest jednak niewielka, wynosi ponad 190 000 wiernych w kilku diecezjach. Natomiast silna jest obecność katolicka w szkolnictwie i kulturze (instytuty katolickie: franciszkański i dominikański). Trudno jest dziś określić liczbę wiernych Kościoła koptyjskiego (niekatolickiego), ponieważ dane rządowe zaniżają tę cyfrę, a dane Patriarchatu – zawyżają. Te widelki to od 3 milionów do 10 milionów, prawdopodobnie jest od pięciu do ośmiu milionów Koptów, czyli stanowią oni około 7 proc. ludności Egiptu. Istnieją ponadto duże wspólnoty koptyjskie w Europie (szczególnie we Francji), Ameryce i w Australii.

Spotkanie Pawła VI i patriarchy aleksandryjskiego Szenudy w Rzymie w 1973 r. zaowocowało wspólną deklaracją chrystologiczną, wzajemną współpracą i powołaniem wspólnej komisji teologicznej.

Kościół koptyjski żyje w stanie nieustannego prześladowania. Pogromy są tu nawet obecnie na porządku dziennym, szczególnie ze strony fundamentalistów muzułmańskich, mimo zapewnienia rządu o tolerancji religijnej, a głowa Kościoła koptyjskiego patriarcha Szenuda I, przebywał w latach 1981 – 1985 w areszcie domowym.

Kościół koptyjski odprawia liturgię w języku arabskim wedle starożytnego rytu aleksandryjskiego. ■

PLASTYKA

Trzej Królowie z tuironiem



repr. H. Terpilowska

Wydane w 1925 r. w Paryżu nakładem Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki *Pastoralek* Tytusa Czyżewskiego są dziś bibliofilskim rarytatem. Przede wszystkim dlatego, że ponumerowane egzemplarze tomiku zostały zilustrowane drzeworytami Tadeusza Makowskiego.

Postacie obu twórców należą do grona najwybitniejszych polskich artystów pierwszej połowy XX wieku. Tytus Czyżewski (1880 – 1945) malarz i poeta, po okresie zainteresowania futurystycznym, zachwyił się polską sztuką ludową. Powstały wtedy jego malarskie kompozycje z motywami Madonny i Ukrzyżowania, w których przejawiała się stylizacja wzorowana zarówno na sztuce ludowej, jak i bizantyjskiej i wczesnonerensansowej. Czyżewski napisał również wtedy swoje przepiękne *Pastoralek*, oparte na przetworzonym folklorze podhalańskim. Użyta poetycko gwara oddawała nie tylko religijność ludową, lecz także barwność i humor polskich obyczajów ludowych łączących się

z uroczystościami Bożego Narodzenia i Trzech Króli.

Teksty pogodnych i pięknie napisanych przez Tytusa Czyżewskiego *Pastoralek* skłoniły Tadeusza Makowskiego (1882 – 1932) do opracowania strony graficznej przygotowywanego do druku tomiku. Artysta, który w swojej twórczości nigdy nie tracił kontaktu z realną rze-

czywistością, z postacią człowieka, w tym właśnie czasie rozstawał się z doświadczeniami kubizmu. Zartyty sens sztuki Makowski próbował odnaleźć wśród ludzi prostych, silnie związanych z naturą. Zgodnie ze swoim charakterem samotnie odkrywał wszystko, co w sztuce świeże, niezakłamanie, związane ze światem przyrody i swoście pojmowanej ludowości. Będąc wtedy znanym już w Paryżu malarzem, uchodzącym za najwrażliwszego kolorystę Ecole de Paris, Makowski *Pastoralek* Czyżewskiego postanowił zilustrować czarno-białymi drzeworytami. Zawsze twierdził, iż *rysunek nie powinien służyć do wyrażania anegdoty, lecz uczuć*. Doskonale uwidoczniło się to właśnie w czarno-białych drzeworytach *Pastoralek*, skupionych na wesołych i radosnych obyczajach wiejskiego i miejskiego koledowania, przeciągającego się niejednokrotnie daleko za święto Objawienia Pańskiego.

Jarosław Kossakowski

CHWILA MUZYKI

X Przykazanie

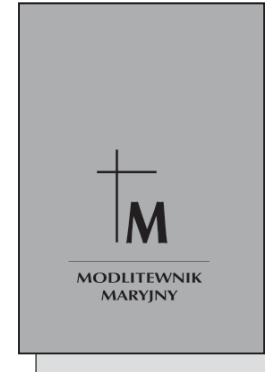
Żadnej rzeczy, która jest bliźniego twego – nie pożądaj! Ostatnie Przykazanie. W uszach naszych brzmi tak dziwnie, że aż niewiarygodnie. Bo jak to – przecież, po ludzku rzecz biorąc, to właśnie dążenie do dorównania z tzw. *standardem życia* do ogólnie panującej średniej jest wielkim motorem materialnego postępu i *zyczenia sobie Ziemi poddanej*, co wszak jest zaleceniem naszego Ojca w Niebie? Cała współczesna ekonomia stoi na tym właśnie imperatywie, jakże skutecznie kreującym popyt.

Przykazanie to ma jednakże parę aspektów nietrywialnych. Bo jeśli skoncentrujemy się na słowie *jest*, to wówczas nieodparcie nasunie się pytanie – a cóż tak naprawdę *nasze jest*?

Dla artysty, dla muzyka, sprawa jest oczywista. Dostrzega on bowiem u bliźnich inne *rzeczy*, w których posiadanie żadną miarą wejść on nie może, a stanowiące dla niego prawdziwy obiekt pożądania: talent, będący szczególnym darem Niebiosa, popularność, sławę, rzesze wielbicieli... A i dla przeciętnych zjadaczy chleba niejednokrotnie obiektom pożądania staje się dobro niematerialne będące w posiadaniu innych – czyjaś szczęśliwa, kochająca się rodzina, zdrowie, uroda, liczni przyjaciele, powodzenie w interesach...

Tu właśnie ujawnia się prawdziwa, złowroga natura pożądania, będącego treścią *X Przykazania*. Nie mogąc bowiem, z definicji, wejść w posiadanie dóbr, którymi bliźnich obdarzył Stwórca (taka jest bowiem natura Darów Bożych), wielu artystów – a również wielu tzw. *zwykłych ludzi* – wchodzi na ścieżkę frustracji, zrodzonej z bezinteresownej zawiści. Podstępny ten nieprzyjaciel potrafi latami toczyć duszę, jak rak: zatruwając każdą radość życia, pomniejszając każdy osobisty sukces, od czasów Kaina i Abela owocując krwawymi zbrodniami.

Maria Szreder



Pragnę wyrazić ogromną radość, że w czasach mody na łatwinę dostajemy do rąk bogaty *Modlitewnik Maryjny* – rezultat mrończej pracy (znanego na łamach *Powściągliwości i Pracy*) ks. Józefa Orchowskiego. Z czasów mego dzieciństwa pamiętam urokliwe nabożeństwa maryjne *Pod chmurką* prowadzone przez grupki czcicieli Maryi, zwykle zdominowane przez zacne, pobożne niewiasty – choć młodzież również nie stroniła od ostentacyjnego wyśpiewywania swej religijności. Osoba prowadząca posiadała zwykle opasłą księgę, w której można było znaleźć absolutnie wszystkie śpiewy i wszystkie modlitwy (mężczyźni

nazywali je *przyborami do pacierza!*). Sfatygowane, zużyte, pozbawione wszystkich kantów, żółcienkie ze starości – były jakby *arką przymierza między naszymi a dawnymi laty...* Dawno ich już nie widziałem. Dlatego ciebie się tą nową pozycją edytorską *Wydawnictwa Michalineum*.

To doprawdy spora pomoc w rozbudowie, czy odzyskiwaniu wielu obszarów wyrażania naszej rodzimej religijności – gdzieś zagubionych, zapomnianych...

Zbiorek zaczyna się od oficjalnej modlitwy Kościoła: *Liturgii Godzin*, potem *Msza św.* (w tym kilka formularzy Mszy Maryjnych). A potem 22 *Litanie do Matki Bożej* – na różne okoliczności. Znalazły się tu trzy wersje *Godzinek* i osiem maryjnych Nowenn. To zaś, co szczególnie przypomina mi owe wzmiankowane modlitewniki *spod chmurki* z dawnych lat – to modlitwy na rozmaite okoliczności. Jest ich ponad 60. Ale najbardziej rozbudowaną kategorią materiałów tego *Modlitewnika* są pieśni maryjne. Autor zebrał ich 365. Z ich liczbą zapewne śmiało konkuruje różnorodność, rozpiętość w czasie pochodzenia, rangi teologicznej i artystycznej... Taki *magazyn* pieśni wymagał ogromnej pracy Autora. Dla porównania warto wiedzieć, że uznany i powszechnie szanowany, kilkadziesiąt razy wznawiany *Śpiewnik Siedleckiego* zawiera ponad 90 pieśni maryjnych.

Zbiorek posiada bibliografię źródeł. Wolałbym jednak, żeby utwory (zwłaszcza pieśni!) opatrzone były nazwiskami ich Autorów. Wprawdzie, jak powiedział jeden ze Współbraci (i słusznie): – *Autorów się nie śpiewa, lecz teksty ich pieśni* – ale zawsze dobrze wiedzieć czyje słowa się wypowiada.

Taki zbiorek może stanowić wielką pomoc dla katechetów, a zwłaszcza dla animatorów grup modlitewnych, zresztą – wszystkich duszpasterzy i ogółu wiernych. Taki modlitewnik potrzebny jest w każdej rodzinie!

Modlitewnik Maryjny można zamówić i nabyć pod adresem:

Wydawnictwo Michalineum

ul. Piłsudskiego 248/252

05-261 Marki

tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717 e-mail: wydawnictwo@michalineum.pl

Cena jednego egzemplarza wynosi 18 zł plus koszt wysyłki.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej:
www.michalineum.pl

Wydawca Miesięcznika PiP:

Wydawnictwo **MICHALINEUM**
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archanioła
Dyrektor Wydawnictwa **Michalineum**
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:

Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:

PIP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalineum.pl

Skład, lamanie, druk:

Drukarnia **MICHALINEUM**.
Grafika komputerowa:
ks. Andrzej Rybicki CSMA

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych.

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty

Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł
Opłatę na prenumeratę należy wpłacać na
konto:

PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wołomin
55-10201042-122460033

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy. Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym. W przypadku większej ilości egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na czasopismo
prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo MICHALINEUM
(Dział Kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną ilością
egzemplarzy archiwalnych.

Czasopismo można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:
1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katyń 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

DRODZY CZYTELNICY !

Informujemy, że cena jednego egzemplarza miesięcznika

Powściągliwość i Praca,

wynosi 4,00 zł.

Zachęcamy do prenumeraty naszego czasopisma.
Koszty wysyłki pokrywa redakcja.

Prenumerata krajowa 1 egzemplarza wynosi:
roczna – 48 zł
półroczna – 24 zł

Prenumerata zagraniczna 1 egzemplarza wynosi:
w Europie:
roczna – 30 \$
półroczna – 15 \$
w pozostałych krajach:
roczna – 46 \$
półroczna – 23 \$
(lub równowartość w zł)

Przy zamówieniu 10 egzemplarzy udzielamy rabatu.

Aby otrzymać *Powściągliwość i Pracę* do domu, wystarczy czytelnie wypełnić zamieszczony obok blankiet, zaznaczając, na odwrocie, okres prenumeraty oraz ilość egzemplarzy, wyciąć go oraz wpłacić na pocztce odpowiednią kwotę.

Prenumeratę można rozpocząć w dowolnym czasie na okres roku lub półroczna.

Prenumerata miesięcznika *Powściągliwość i Praca* może stanowić szczególnie miły upominek dla przyjaciół lub krewnych, zwłaszcza mieszkających za granicą, a także dla starszej lub chorej osoby, której skromna emerytura wystarcza jedynie na podstawowe potrzeby.

Rozpowszechniając prasę katolicką, włączasz się w dzieło *Nowej Ewangelizacji*, przyczyniasz się do formowania zdrowej opinii publicznej, pomagasz innym odkrywać piękno ewangelicznych wartości, stajesz się świadkiem Chrystusa.

Stałych Czytelników *PiP* zachęcamy do propagowania naszego miesięcznika wśród krewnych i znajomych, a tym, którzy już przyczynili się do jego popularyzacji, serdecznie dziękujemy.

W razie jakichkolwiek nieprawidłowości z realizacją prenumeraty, uprzejmie prosimy o pilną informację na adres redakcji.

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2004

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłaci!

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2004

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłaci!

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2004

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłaci!

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2004

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłaci!